DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA 24 STRONY W TEM 8 DODATKU ILUSTROWANEGO
Nr. 246 Niedziela, dnia 8 września 1929 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Rok III

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcji 81-06, Administracji 63-66
Cena 25 groszy
Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 wiecz.

DWA ZAMACHY BOMBOWE

W DNIU OTWARCIA TARGÓW WSCHODNICH WE LWOWIE

Gmach dyrekcji uszkodzony, dwie osoby ranne

JEDEN Z ZAMACHOWCÓW KONTUZJOWANY

LWÓW, 7.9. Lwowskie starostwo grodzkie komunikuje: dnia 7 b. m. o godz. 21.30 nieznany sprawca rzucił bombę o dużej mocy wybuchowej do wnętrza budynku dyrekcji Targów Wschodnich na Placu Targów Wschodnich.

Bomba eksplodując zdemolowała wewnętrzne urządzenie budynku i ciężko raniła urzędniczkę Targów Wschodnich Marję Strejtównę, którą pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala. Znajdujący się w budynku kontroler Romanowski został lekko kontuzjowany.

Sprawca mimo natychmiastowej obławy policyjnej, korzystając z ciemności i gęstych zarośli w pobliżu budynku— zdołał zbiec.

Śledztwo w toku.

LWÓW, 7.9. Dziś około godz. 14.20 na trotuarze przy ul. Poniatowskiego przechodnie zaskoczeni zostali wybuchem jakiegoś przedmiotu w ręku młodego człowieka.

Sprawcą wybuchu okazał się eksternista gimnazjalny Tereszczuk, który w momencie wybuchu zdążył upuścić trzymany w ręku pakiet i dzięki temu uległ tylko kontuzji i poparzeniom.

Policja przytrzymała Tereszczuka ce lem wyjaśnienia sprawy, zwłaszcza, że w tym momencie przejeżdżały samochody z min. Kwiatkowskim i wojewodą Gołuchowskim, którzy wracali z uroczystości otwarcia Targów, co zrodziło podejrzenie, że Tereszczuk miał zamiar urządzenia jakiejś demonstracji przy pomocy materjałów wybuchowych w pakie cie. Dochodzenie w toku.

Starosta lwowski ranny

przy zderzeniu dwóch aut

LWÓW 7, 9. Dziś o godz. 9-ej rano na ulicy Podjazdowej przed dworcem głównym samochód, w którym jechał dyr. inż. Gończakowski i sekretarz komisarza rządu na m. Lwów p. Adamowicz, skutkiem niewłaściwego manewru zderzył się z samochodem, którym jechał starosta grodzki p. Kloc.

Skutkiem zderzenia obydwa samochody zostały silnie uszkodzone, a pasażerowie odnieśli poważne obrażenia. Starosta grodzki p. Kloc i sekretarz Adamowicz mimo kontuzji, po opatrunku brali udział w uroczystościach otwarcia Targów Wschodnich, natomiast inż. Gończakowskiego musiano po opatrunku pozostawić opiece domowej, gdyż oprócz obrażeń stwierdzono u niego wstrząs mózgu.

Otwarcie Targów Wschodnich

we Lwowie

LWÓW 7, 9. Dziś odbyło się we Lwowie uroczyste otwarcie IX Targów Wschodnich. Na otwarciu m. in. obecni byli: wojewoda lwowski Gołuchowski, dowódca O. K. gen. Popowicz, komisarz rządu prof. Nadolski, zarząd i dyrekcja Targów Wschodnich w komplecie, przedstawiciel Izby Przemysłowo-Handlowej sen. Szarski, konsulowie państw obcych, reprezentanci: instytucji i zrzeszeń kupieckich i przedstawiciele świata finansowego, gospodarczego oraz publiczność.

Z gości zagranicznych zjawili się bawiący we Lwowie parlamentarzyści francuscy, poseł japoński w Warszawie Matsushi z otoczeniem oraz prezes Izby Handlowej Z.S.S.R. Popow.

Z chwilą przybycia w parę minut po 12-tej p. ministra przemysłu i handlu Kwiatkowskiego wraz z otoczeniem powitali go przedstawiciele dyrekcji i zarządu Targów Wschodnich, poczem rozpoczęły się właściwe uroczystości otwarcia Targów. Głos zabierali komisarz rządu prof. Nadolski, prezes Izby Przemysłowo-Handlowej senator Szarski oraz minister przemysłu i handlu Kwiatkowski, który przeciął następnie symboliczną wstęgę i IX Targi Wschodnie zostały otwarte.

Orkiestra odegrała hymn narodowy.

Pleczkajtis

nie będzie wydany Litwinom

RYGA, 7.9. W odpowiedzi na żądanie Litwy wydania Pleczkajtisa wraz z towarzyszami władzom litewskim nadeszła dziś odpowiedź od rządu Rzeszy odrzucająca to żądanie, gdyż zdaniem władz niemieckich Pleczkajtis jest nie przestępcą kryminalnym, jak to przedstawia Litwa, lecz przestępcą politycznym, który ma prawo korzystania z azylu.

Zamach

na członka poselstwa węgierskiego

WIEDEŃ 7, 9. Dziś w południe dokonano zamachu rewolwerowego na szefa prasowego poselstwa węgierskiego Zieglera. Emigrant węgierski Chałupny, zamieszkały w Wiedniu zgłosił się do Zieglera z prośbą o interwencję paszportową, a gdy Ziegler odmówił, strzelił do niego trzy razy, raniąc go lekko w okolice biodra. Ziegler miał jeszcze tyle siły, że zdołał przytrzymać sprawcę zamachu aż do chwili jego aresztowania.

Dzienniki wiedeńskie sądzą, że Chałupny jest umysłowo chory. (PAT)

Śmierć księdza

przy ratowaniu tonących

PARYŻ 7, 9. W miejscowości Merlimont fala uniosła kilkoro dzieci z kolonji wakacyjnych. 4 dzieci uratowano, 2 zginęło. Utopił się także ksiądz, który rzucił się na ratunek tonących. (PAT)

Liga Narodów

skończy obrady za trzy tygodnie

GENEWA 7, 9. Szwajcarska Agencja Telegraficzna. Czas trwania obecnej sesji Ligi Narodów obliczają tutaj na przeciąg trzech tygodni. (PAT)

W Palestynie

nastąpił spokój

JEROZOLIMA, 7.9. W całej Jerozolimie zapanowało dzisiaj wielkie zaniepokojenie, gdy dowiedziano się, że wielki mufti zawezwał specjalnie muzułmanów ze wszystkich okręgów, aby przybyli się modlić do meczetu Omara, powodując tem wielki napływ Arabów do miasta. Większość magazynów i biur została zamknięta i w mieście dał się zauważyć całkowity zanik ruchu. Zarządzono natychmiast środki ostrożności, przyczem oddziały wojskowe z karabinami maszynowemi zajęły natychmiast wszystkie punkty strategiczne i bramy starego miasta, zaś policja i ochotnicy angielscy patrolowali na ulicach. Dzień jednakże upłynął spokojnie.

Lekarze i adwokaci arabscy oraz towarzystwo ochrony miejsc świętych zgłosili protest przeciwko odezwie wysokiego komisarza angielskiego z dnia 1 września.

ZDERZENIE POCIĄGÓW

POD WŁOCŁAWKIEM

8 OSÓB RANNYCH, W TEM 4 CIĘŻKO

KILKA WAGONÓW ULEGŁO ROZBICIU

WŁOCŁAWEK 7.9. (tel. wł.) Dziś w nocy około godz. 1, na mijance Warząchewka (9 kilometrów przed Włocławkiem) zdarzyła się wielka katastrofa kolejowa.

Pociąg osobowy nr. 413 Warszawa-Gdańsk najechał całą siłą na pociąg towarowy, zdążający w przeciwnym kierunku, wpadając na tylne wagony.

Wskutek zderzenia uszkodzone zostały dwa parowozy, wagon pocztowy, bagażowy, jeden wagon II i I kl., jeden wagon III kl. i kilka wagonów pociągu towarowego, które wypadły z szyn. Z podróżnych jest osiem osób rannych, w tem trzy ciężko i jedna (maszynista pociągu osobowego) śmiertelnie.

Zawiadomiona o katastrofie policja w Włocławku wysłała na miejsce katastrofy lekarzy miejscowych i zarekwirowanych kilka samochodów dla niesienia pomocy rannym. Rannych temi autami przewieziono do szpitala św. Antoniego w Włocławku.

Wstępne dochodzenie ustaliło, że winę ponosi zwrotniczy i częściowo dyżurny ruchu, których zatrzymano do dyspozycji sędziego śledczego.

Bezpośrednią przyczyną katastrofy było, iż pociąg towarowy nr. 496 przejechał mijankę Warząchewka po linji bocznej, mimo zamkniętego semaforu, uszkadzając zamek zwrotnicy wyjazdowej i w odległości 300 m. od mijanki wpadł na nadchodzący pociąg nr. 413.

Na miejsce katastrofy wyjechał natychmiast p. vice-prokurator i sędzia śledczy z sądu okręgowego, jak również kierownik komisarjatu pol. p. Frydrychowski.

Parowóz i wagony pociągu osobowego wpadły do rowu, łamiąc słupy telefoniczne i telegraficzne, wobec czego linje są uszkodzone.

Na miejsce katastrofy przybyło pogotowie ratunkowe z Kutna i Torunia i pracuje nad wydobyciem wagonów i naprawą toru kolejowego.

Pociągi pospieszne i osobowe skierowane są na Toruń-Brodnica-Mława i do Warszawy nadejdą z kilkugodzinnem opóźnieniem. Ruch towarowy wstrzymany zupełnie.

Oddziały „białogwardzistów"

rozpoczęły ataki na miasta sowieckie

Oddział czerwonej armji przeszedł na stronę buntowników

CHARBIN 7, 9. Charbińskie rosyjskie pismo „Zaria" podaje na podstawie wiadomości, otrzymanych z autorytatywnego źródła, iż w okolicach stacji Grodikowo, na sowieckiem terytorjum, odbyło się starcie pomiędzy wielkim oddziałem partyzantów białogwardyjskich a armją czerwoną. Podczas starcia część żołnierzy czerwonej armji z kulomiotem przeszła na stronę „białogwardzistów". Na Pomorzu sowieckiem i w okręgu Zabajkalskim działają liczne oddziały białogwardyjskie, które kompletują się nietylko z emigrantów, lecz i z ludności miejscowej. Partyzanci usiłują zająć miasta Sretensk, Nerczynsk i Nikolsk-Usuryjski. Szczególniej pomyślnie rozwija się akcja jednego z oddziałów w okręgu Zabajkalskim. Oddział ten, liczący 600 ludzi, zajął miasto Nerczyńsk i trzymał się w tem mieście w ciągu kilku godzin.

MOSKWA 7, 9. „Prawda" donosi, iż rosyjskie oddziały „białogwardyjskie" wznowiły przeciwsowiecką akcję wojenną na Dalekim Wschodzie. Mnożą się wypadki przekraczania granicy sowieckiej i ostrzeliwania sowieckiej straży granicznej. W okręgu błagowieszczeńskim „białogwardziści" dokonali napadu na miejscowość Swobodnyje Łużki. Dwa wielkie konne oddziały „białogwardzistów" przekroczyły granicę sowiecką w okręgach Zabajkalskim i Błagowieszczeńskim. Pierwszy z tych oddziałów po zajęciu wsi Czuprowo i Kuturna, o 60 klm. od Nerczyńska, rozpoczął ofensywę w stronę tego miasta. Drugi oddział zajął wieś Woskresienskoje.

Tabela wygranych
19-ta Loterja Państwowa
pierwszy dzień ciągnienia

Po 15,000 wygrały n-ry: 23014 69015

Po 10,000 wygrały n-ry: 62903 72824 135609.

Po 2000 wygrały n-ry: 21647 94577 115468 120656 133454 140789 147662 151126 159281 169884 287235.

Po 1000 wygrały n-ry: 14014 14412 26603 29053 36252 39047 39558 41507 45845 71900 72564 74252 85156 86265 85782 88961 91748 93628 105286 110268 121023 133920 142663 156980 172540.

Po 600 zł. wygrały n-ry: 3767 7283 14343 17212 18126 19261 20151 28349 34843 36141 37654 42719 42808 45482 47142 63489 68193 71531 88174 88643 90297 91366 93445 94984 100213 101012 103894 125355 128818 130517 134704 136279 136577 137105 141530 158605.

Po 500 zł. wygrały n-ry: 355 738 1018 2317 2592 3570 6130 7075 7256 7865 9286 10370 11517 11901 12164 13354 14147 14424 14427 16162 17367 18625 19134 20912 22810 30070 30278 30755 31300 31694 33082 35270 37587 37570 39104 40739 41142 41731 42072 42714 44293 45481 46573 46812 46941 47866 48297 48954 49060 5250 53260 57779 58160 59250 60940 62318 62546 63613 63641 66579 67196 67729 71614 73421 73718 74311 75149 75365 75907 75014 76207 77189 79988 81107 81994 84104 88953 89797 91119 92286 92689 94048 94210 96462 96526 97221 97218 98725 101763 102033 102203 103011 103474 103742 104492 105356 105765 106621 107508 109131 110720 116661 112520 113054 113120 114844 115961 116907 119197 120612 124018 125674 127384 127612 130393 134642 134680 135434 135843 136626 137266 137506 140568 141886 143326 146322 147153 147629 147781 151647 153403 155248 155713 156885 157138 157586 158257 158449 158916 159420 160566 160899 161170 162061 164333 165621 168352 173108 173874 175566 177427 178338 178603 179030 179056 179884 180080 180666 180075 181545 182056 182310 183954 184194.

Polak — wiceprezesem Fidacu

Serdeczne przyjęcie naszych rodaków w Jugosławji

BIAŁOGRÓD 7, 9. Na posiedzeniu końcowem kongresu Fidacu obrany został jednogłośnie na jednego z wiceprezesów major rezerwy Laskowski, jeden z delegatów związku inwalidów.

6-go rano w dniu, poświęconym Polsce, uczestnicy kongresu Fidacu udali się pociągiem specjalnym do Zagrzebia. Na czele delegacji polskiej stanął charge d'affaires poselstwa polskiego p. Malhomme i zastępca attaché wojskowego por. Korzeniowski. W chwili odjazdu pociągu, wiozącego delegację, orkiestra gwardji odegrała hymn polski.

Przed odjazdem p. Malhomme wydał na cześć naszej delegacji przyjęcie, w czasie którego wygłoszono szereg serdecznych przemówień. Wielki żupan w przemówieniu swojem przypomniał węzły, łączące Polskę z południową Słowiańszczyzną w ciągu wieków, i zaznaczył, że poeta chorwacki Gondulicz opiewał dzieło królów Sobieskiego i Władysława. Wiceprzewodniczący delegacji polskiej dziękując, podkreślił rolę Zagrzebia w zjednoczeniu narodów Słowiańszczyzny południowej, porównywując ją do roli Krakowa w Polsce. Stosunki między obydwoma narodami, stwierdził mówca, nie były nigdy przerwane. (PAT)

Burza nad Wileńszczyzną

Trzy osoby zabite, dwa samoloty strącone

WILNO, 7.9. Wczoraj rozszalała się nad województwem wileńskiem gwałtowna burza połączona z ulewą i piorunami i wyrządziła znaczne szkody.

W powiatach wileńsko-trockim i oszmiańskim od pioruna zginęły trzy osoby, 6 doznało ciężkiego porażenia. W powiatach tych spłonęło 18 zagród.

Na pograniczu polsko-litewskiem w rejonie Trok piorun uszkodził samolot litewski. W rejonie Niemczyna spadł podczas burzy samolot litewski i uległ zdruzgotaniu. Jeden z lotników jest ciężko ranny.

W rejonie Oran piorun uderzył w strażnicę litewską która spłonęła doszczętnie.

Zaburzenia w Niemczech

Komuniści biją się z hitlerowcami

BERLIN, 7.9 Dziś około północy w Oranienburgu pod Berlinem doszło do krwawej walki między wiecującymi komunistami i grupą 40 hitlerowców. Wśród napadniętych komunistów kilka osób odniosło ciężkie rany. Również w Monachjum napadli hitlerowcy na organizacyjne zebranie komunistycznej „Obrony antyfaszystowskiej".

Klęska Nurmiego

Znakomitego biegacza pokonał mistrz Polski Petkiewicz

WARSZAWA 7, 9. Dziś w wielkich zawodach lekkoatletycznych w biegu na 3 tys. metrów mistrz Polski Stanisław Petkiewicz pobił Nurmiego o jeden metr w czasie 8 min. 51,6 sek. Czas względnie słaby, spowodowany wielkiem zimnem, silnym wiatrem i cieżka bieżnia po deszczu. (PAT)

Pięć Zeppelinów

budują Amerykanie i Niemcy

NOWY JORK 7, 9. Dr. Eckener zakończył pomyślnie rokowania z amerykańskimi kapitalistami w sprawie stałego uruchomienia żeglugi powietrznej przez ocean. Przedsiębiorstwo to ma być finansowane przez grupę niemieckich i amerykańskich banków.

W najbliższej przyszłości rozpoczęta będzie budowa pięciu sterowców, większych niż obecny „Graf Zeppelin" i o silniejszych motorach.

Tragiczna jazda

18 rozbitków

SAN SEBASTIAN, 7.9. Dwa statki holownicze zderzyły się i zatonęły. 18 ludzi utrzymywało się dłuższy czas na wodzie przy pomocy pasów ratunkowych i pustych skrzyń, po 14 godzinach jednak 8 z nich utonęło. Pozostałych uratowano i przewieziono do San Sebastian, gdzie jednak trzech z nich zmarło.

GIEŁDA

Warszawa 7-go września.

DEWIZY.

Belgja 123,83
Holandja 357,46
Londyn 43,22 trzy czwarte
Nowy Jork 8,90
Paryż 34,89
Praga 26,39 trzy czwarte
Szwajcarja 171,72
Włochy 46,64.

Dolar w obrotach prywatnych 8,88 i trzy czwarte, rubel złoty 4,63½, rubel srebrny 2,67.

PAPIERY PROCENTOWE.

4% poż. inwestycyjna 118,50—119,50; 5% państw. poż. premjowa dolarowa 60,00 — 59,25; 5% konwersyjna 50,00 — 49,75; 5% poż. kolejowa konwersyjna 47,00;

AKCJE.

Bank Polski 165,25 — 165,50 —165,25; B. Zw. spół. zar. 78,50.

Święto katolickiej Łodzi

Uroczyste przeniesienie relikwi św. Kazimierza

z katedry do kościoła w Widzewie

Wczoraj cała katolicka Łódź wzięła udział w wielkiej uroczystości sprowadzenia relikwi Św. Kazimierza królewicza do kościoła parafjalnego w Widzewie.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w katedrze w czasie którego podniosłe przemówienie wygłosił J. E. ks. biskup Tymieniecki.

Po nabożeństwie uformowała się olbrzymia procesja w której wzięły udział różne organizacje społeczne i sportowe, dziatwa szkolna, cechy ze sztandarami, duchowieństwo i niezliczone rzesze wiernych. Uroczysta procesja ze Św. Relikwiami wyruszyła z katedry o godz. 6 wiecz. ul. Piotrkowską, Główną i Rokicińską udała się do kościoła św. Kazimierza w Widzewie, dokąd przybyło po godz. 8-ej.

Po przybyciu na miejsce nastąpiło wprowadzenie św. Relikwji do kościoła, zakończone uroczystem nabożeństwem i poświęceniem ołtarza św. Patrona.

O godz. 9 m. 30 wiecz. rozpoczęła się adoracja Najświętszego Sakramentu, która trwać będzie przez dzień dzisiejszy aż do godz. 5 pp.

O godz. 12 w nocy odbyła się Godzina Święta z kazaniem.

Dziś dalszy ciąg uroczystości według następującego programy:

1. Godz. 4—a r. Uroczysta Msza Święta (Prymarja) z kazaniem.
2. Godz. 9—ta r. Msza Święta.
3. Godz. 11-ta r. Suma celebrowana przez J. Eks. Ks. Bisk. Dr. Tomczaka.
4. Godz. 16—ta. Nieszpory konkluzyjne z procesją i kazaniem.
5. Godz. 18—ta. Uroczysta Akademja ku czci Świętego Kazimierza w Domu Parafjalnym „Bratnia Strzecha".

Liga Narodów a sprawa mniejszościowa w Polsce

8 wrzesień

Zamilkły już echa oklasków, jakiemi przyjmowali reprezentanci Ligi Narodów inauguracyjne przemówienie ministra Brianda. Wiele w niem było koniecznego w podobnych wypadkach patosu i szczytnej deklamacji. Niemniej padały ważkie słowa, omawiające dotychczasową działalność Ligi Narodów i jej dalsze plany.

Francuski polityk podkreślił rolę, jaką odegrała Liga w akcie pacyfikacji świata i w procesie zacieśnienia się stosunków między poszczególnemi narodami i każe nam wierzyć, że po Locarnie, a ostatnio po Hadze wybuch wojny stanie się niemożliwy, gdyż państwo, któreby odważyło się wszcząć akcję zbrojną zostałoby natychmiast doprowadzone do porządku przez odporną akcję wszystkich innych narodów...

Nie chcemy analizować, ile miłego optymizmu, a ile twardej prawdy realnej zawierają wynurzenia polityczne Brianda. W chwili otwarcia nowej sesji Ligi Narodów interesuje nas raczej to, jakie znaczenie mieć będą te obrady dla naszego państwa. Dwie są bowiem sprawy, które posiadają dla nas wagę niepomierną.

Jak wiadomo w tym roku kończy się mandat Polski w Radzie Ligi Narodów. Polsce, jak wiadomo przyznano w Radzie miejsce niestałe z prawem ponownego wyboru. Są wszelkie dane, że mandat polski utrzyma się i w dalszym ciągu, ponieważ z miarodajnych kół już przed trzema laty dawano nam tego gwarancję.

Druga ważna, a interesująca nas sprawa, to kwestja mniejszości narodowych, obiecują poruszyć ją Niemcy, wytaczając przed forum Ligi Narodów skargi śląskiego Volksbundu przeciwko Polsce.

Niemcy będą pragnęły iść po linji jaką wytyczyły sobie w czasie konferencji madryckiej.

Zależy bowiem Niemcom niemało by znaleźć pretekst do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski (a i Francji). Pod hasłem kontrolowania stosunków panujących wśród mniejszości narodowych poszczególnych państw, pragną oni stworzyć fermenty wśród swoich sąsiadów, osłabiać ich spoistość społeczno-polityczną.

Zdecydowane stanowisko Francji unicestwiło w Madrycie perfidne zakusy Berlina. Obecnie po sukcesach haskich, usiłować będą Niemcy powrócić do tej materji, do czego upoważnia ich niemało obecna konfiguracja parlamentarna Anglji

Dla Polski, posiadającej sześć miljonów obywateli nie Polaków, sprawa mniejszości narodowych jest zawsze ważna i piekąca. Najtęższe umysły naszych statystów siliły się niemało, by tych Niemców, Ukraińców i Białorusinów, których los rzucił w obręb Polski — uczynić obywatelami Polakami. Należy przyznać, że nasza polityka w stosunku do tych mniej szości była naogół szczęśliwa. Jeśli zaś zdarzały się jakieś chwilowe drobne tarcia, to źródła ich szukać należało stale zagranicą. Ważną w tych wypadkach rolę odgrywał tu zawsze Berlin, podsycający nietylko niechęć Niemców polskich przeciwko naszym władzom, ale umiejący zręczną agitacją budzić separatystyczne hasła również i wśród naszych mniejszości słowiańskich

Praktyka pokazuje więc, że mieszanie się mocarstw postronnych w mniejszościową kwestję Polski, przynosi państwu tylko moralne szkody.

O tym fakcie pamiętać będą nasi politycy napewno w tej chwili, gdy w Genewie sprawa mniejszości narodowych stanie się aktualną.

M.

Powrót pielgrzyma

(Korespondencja własna)

(Korespondencja własna

Genewa, we wrześniu 1929.

„Powrót pielgrzyma" — tak nazwał artykuł o wczorajszej mowie premjera angielskiego p. Mac Donalda, jeden z najbardziej wpływowych dzienników tutejszych „Journal de Genéwe", którego redaktor naczelny p. Wiliam Martin uchodzi — i słusznie — za jednego z najlepszych znawców spraw Ligi Narodów.

Tytuł ten był oczywiście aluzją do faktu, iż p. Mac Donald po pięcioletniej nieobecności w Genewie zawitał tu znowu, aby w imieniu rządu robotniczego Wielkiej Brytanji przedstawić zgromadzeniu Ligi Narodów swój program polityki międzynarodowej. W zgromadzeniu ogólnem Ligi bierze tym razem udział 53 delegacje, Mac Donald więc, przemawiając w wielkiej sali hotelu Victoria, mówił do całego niemal świata.

Mac Donald jest wogóle tegoroczną sensacją „sezonu angielskiego". Mowy jego oczekiwano tu z ogromnem napięciem. Sama jego osoba jest przedmiotem ogólnego zainteresowania. Bardzo licznie zebrana publiczność oczekiwała go na dworcu, prawdziwe zaś tłumy zebrały się przed wej ściem do hotelu Victoria, gdzie odbywają się zgromadzenia ogólne Ligi, i pod promieniami tropikalnego zaiste słońca — upały tu są wręcz niemożliwe — oczekiwała przyjazdu brytyjskiego premjera. Dziesiątki aparatów fotograficznych i kinematograficznych zwróciły swoje szklane oczy na siwą głowę p. Mac Donalda, publiczność przyjęła go gromkiemi oklaskami. Trzeba przytem wiedzieć, iż fotografowie tutejsi przyzwyczajeni są do wielkiej potulności swoich ofiar, byli więc mocno niezadowoleni, kiedy Mac Donald szybko wysiadł z auta i niemal biegiem zniknął w ciemnym przedsionku hotelu „Victoria". Mimo nawoływań fotografów, premjer angielski nie wrócił na zalany słońcem placyk przed „Victorią" i fotografowie genewscy będą musieli nolens-volens zadowolnić się migawkowemi zdjęciami, które udało im się zrobić.

Każdy, kto zdaleka śledzi przebieg prac Ligi Narodów wyobraża sobie zapewne, iż ta potężna przecież instytucja obraduje w jakichś wspaniałych apartamentach, samym już swym wyglądem świadczących o znaczeniu tego związku narodów. Dla ludzi, którzy tak sądzą, jest pierwsze zetknięcie z Ligą wielkiem rozczarowaniem. Sala w hotelu „Victoria", w której dawniej odbywały się koncerty symfoniczne, nie robi bynajmniej imponującego wrażenia. Biedne to jest, trochę obdrapane, ciasne, duszne i niewygodne. Liga Narodów ma przystąpić obecnie do budowy swego własnego gmachu, który podobno ma być wręcz wspaniały. Narazie siedziba Ligi jest okrutna, daje się to specjalnie we znaki właśnie przy uroczystych okazjach, jak np. mowa Mac Donalda.

Podczas mowy premjera brytyjskiego, która trwała około pół godziny, panowało w sali „Victoria" gorąco tak niemożliwe, iż z trudnością tylko dało się skupić uwagę na tem, co mówił z trybuny Mac Donald. Bezustanny szmer wachlarzyków obecnych pań i papierów, któremi na dole chłodzili się delegaci, wytworzył szum, przeszkadzający i mówcy i słuchaczom. Na trybunach był ścisk tak niemożliwy, iż groziła katastrofa. Wentylatory, za mało na salę tak olbrzymią, pracowały z całych sił, ale z małym rezultatem. Dodajmy do tego fatalną akustykę sali, a będziemy mieli w przybliżeniu atmosferę, istotnie piekielną, w której przemawiać musiał premjer brytyjski.

Ale p. Mac Donald jest mówcą bardzo dobrym i potrafił zmusić swoje audytorjum do skupienia uwagi. Typ to mówcy zupełnie inny, niż poprzednik jego na stanowisku pierwszego delegata Wielkiej Brytanji, sir Austen Chamberlain. Sir Chamberlain, który wygląda zresztą jak typowy Anglik z obrazka, mówił zawsze spokojnie, nie unosił się nigdy, zrzadka tylko i niechętnie podnosząc głos. Mac Donald jest urodzonym mówcą ludowym, mówi z wielkim entuzjazmem, chwilowo nawet gwałtownie, nie szczędził gestów, nie wystrzegał się podnoszenia głosu. Trzeba wprawdzie przyznać, iż w porównaniu ze sposobem i metodą jego wystąpień w roku 1924, kiedy przed forum Ligi Narodów bronił t. zw. protokółu genewskiego, w metodach przemawiania Mac Donalda zaszła zmiana bardzo znamienna. Zadaje on sobie wyraźnie trud, aby mówić spokojnie — ale i tak w zestawieniu z mowami Chamberlaina wydają się one lawą i wulkanem.

Jak Liga Narodów przyjmie tę wybuchowość i jakie echo ona wywoła na gruncie genewskim, przyszłość dopiero pokaże.

Prezydent Rzplitej w Sandomierskiem

W dniu dzisiejszym mija czternaście lat od krwawej, pamiętnej bitwy Legjonów pod Konarami. Dziś właśnie zostanie odsłonięty pod Konarami pomnik, wzniesiony ku czci poległych bohaterów. Uroczystość tę zaszczyci swą obecnością p. Prezydent Rzplitej, który rano przyjedzie ze swą świtą samochodami od strony Skarżyska. W uroczystości wezmą udział m. in.: p. minister spraw wewnętrznych, gen. Sławoj — Składkowski, p. minister pracy i opieki społecznej — płk. Prystor, p. minister oświaty i wyznań religijnych — dr. Czerwiński, poseł płk. Sławek i wielu innych.

Program uroczystości przewiduje: godz. 11,30 — msza św. polowa w lasku kozinkowskim, celebrowana przez J. E. ks. Marjana Ryxa, biskupa sandomierskiego, godz. 12 — poświęcenie pomnika i składanie wieńców na grobach poległych legjonistów; godz. 15 — uroczystości ludowe w Klimontowie: a) poświęcenie Domu Ludowego Straży Ogniowej, b) złożenie hołdu Prezydentowi Rzplitej przez organizacje Młodzieży Rolniczej; godz. 17 — odjazd p. Prezydenta do Czyżowa, gdzie będzie gościem p. posła Józefa Targowskiego. O godz. 20—ej wydaje p. Targowski w pałacu czyżowskim obiad na cześć Prezydenta, w którym weź mie udział około 80 osób, najwybitniejszych działaczy i rolników z całego województwa. Po obiedzie odbędzie się raut P. Prezydent z towarzyszącymi Mu mini strami, oraz swą świtą zanocuje w Czyżowie, skąd w poniedziałek, 9 września, przez Starachowice powróci samochodami do Spały.

Nie trwonić grosza publicznego!

Ważny okólnik Min. Spraw Wewn.

w sprawie zwalczania wydatków pozabudżetowych

W ostatnich latach związki komunalne, a szczególnie gminy miejskie, bar dzo często nie licząc się z budżetami, a zatem ze środkami, pozostającemi w ich dyspozycji, wydatkowały znaczne kwoty na zamierzenia, nie figurujące w planie gospodarczym.

Zadłużając w ten sposób niepomiernie gminy, związki komunalne podrywały tem samem swój autorytet, Ażeby zapobiec podobnej praktyce na przyszłość Ministerstwa Spraw Wewnętrznych okólnikiem z dnia 26 sierpnia r. b. poleciło panom Wojewodom roztoczenie najbaczniejszego nadzoru nad związkami komunalnemi w sprawie przestrzegania normalnych budżetów i unikania dodatkowych.

Pan Minister w okólniku wskazuje, że wydatek poza budżetem może mieć miejsce tylko w wyjątkowo ważnych i niecierpiących zwłoki wypadkach po uprzedniem uchwaleniu przez rady miejskie, względnie sejmiki dodatkowego bud żetu i zatwierdzeniu go przez władzę nadzorczą.

Biorąc pod uwagę że szereg lat gospodarki przy ustabilizowanej walucie powinien był dać związkom komunalnym tyle doświadczenia, że sama instytucja budżetów dodatkowych stałaby się zbędną, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu poleciło p. Wojewodom pouczyć związki komunalne:

1) że gospodarka finansowa związku komunalnego ma być prowadzona ściśle w ramach budżetu, który winien być ujest obecnego zarządu, który w styczniu nizacji, a takowych winno być jaknajwieniu podkreślił znaczenie silnych orgachwalony i zatwierdzony przed rozpoczęciem okresu budżetowego;

2) że budżet dodatkowy może być uchwalony tylko w wyjątkowych wypadkach, niemożliwych do przewidzenia przy układaniu budżetu zasadniczego;

3) że wydatki przewidziane w budżecie dodatkowym mogą być dokonywane dopiero po uzyskaniu zatwierdzenia ze strony władzy nadzorczej.

Dając szczegółowe wskazania i pouczenia Ministerstwo zaznacza, że w żadnym razie nie wolno poza budżetem dokonywać tego rodzaju wydatków, które zostały odrzucone przed uchwaleniem budżetu.

W końcu p Minister zwracał uwagę na niedopuszczalność lekceważenia przez związki komunalne swych obowiązków w zakresie terminowego spłacania rat pożyczkowych i procentów.

Poświęcenie sztandaru Właścicieli Piwiarń

Jedną z najpiękniejszych kart historji i rozwoju Stowarzyszenia Właścicieli Piwiarń, na Województwo Łódzkie, w okresie z górą ośmioletniej działalności takowej będzie bezwątpienia dzień 28 sierpnia 1929 r., albowiem dzień ten dla członków stał się wielkim świętem, w którym to zostało dokonane dzieło o doniosłem znaczeniu, a mianowicie: Uroczystość poświęcenia „Sztandaru".

Przebieg tej uroczystości był następujący: od godz. 8-ej rano rozpoczęła się zbiórka w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Karolewskiej l. 4, gdzie przybyły również delegacje Oddziałów z poszczególnych miast Województwa, przedstawiciele miejscowych i zamiejscowych browarów, delegacje: Stowarzyszenia Drobnych Kupców Chrześcijan, Stowarzyszenia Restauratorów na Województwo Łódzkie, Stowarzyszenia Mistrzów Rzeźniczych m. Łodzi, Stowarzyszenia Kupców Trzody chlewnej oraz zaproszeni goście.

O godz. 10-ej rano po krótkim przemówieniu i odczytaniu programu dnia przez p. W. Jagusia, uformował się pochód składający się z kilkuset osób ze sztandarami wymienionych organizacyj na czele, którego kroczyła znana orkiestra X Oddz. Straży Ogniowej pod kierownictwem p. Chojnackiego.

Pochód ruszył do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej, gdzie po przybyciu i ustawieniu się szpalerem odsłonięto Sztandar Stowarzyszenia Właścicieli Piwiarń na którym widnieje artystycznie wykonany obraz „Pierwszy cud Chrystusa na godach weselnych w Kanie Galilejskiej", wizerunek ten jest jeden z najpiękniejszych i być może nie zastosowany na żadnych z istniejących sztandarów Cechowych i Związkowych w Polsce.

Poświęcenia dokonał ksiądz Kontek dając mu na imię Aleksander-Kazimierz, a w okolicznem swem przemówieniu podkreślił ważność tej chwili dla Stow. Właśc. Piwiarń na Województwo Łódzkie, ponieważ sztandar ten będzie jednoczył w bratniej miłości ludzi danego zawodu czyli przez znak krzyża Świętego osiąga się zwycięstwo. —

Chrzestnymi sztandaru byli: pani Lucyna z Keilichów Restlowa z dyr. f-my SS-rów Ansztadta p. Müllerem, p. Karolowa Ansztadtowa z dyr. Arcyks. Browaru w Żywcu p. Krzywanem, p. dyr. Olga Müller z p. Arturem Keilichem. Sztandar dzierżył chorąży p. Józef Gardychowski w uroczystej asyście prezesa Al. Borowicza i p. Frajganga. Podczas mszy Św. w akompanjamencie skrzypiec przepięknie odśpiewał „Ave Maria" p. Fr. Ciechanowski.

Po nabożeństwie na stopniach kościoła dokonano zdjęcia fotograficznego, poczem wyruszono ulicami Anną, Piotrkowską, Ewangielicką do kościoła ewang. Św. Jana, i tamże ustawiono się w prezbiterjum ze sztandarami, gorące modły odprawił ks. pastor Lipski i w treściwem swem przemówieniu podkreślił „że na próżno pracować i trudzić się będą pracownicy o ile nie zbuduje Pan", a następnie zszedłszy ze stopni ołtarza osobiście złożył na ręce prezesa Al. Borowicza życzenia pomyślnego rozwoju pod nowym sztandarem.

Po wyjściu z kościoła dokonane zostało drugie zdjęcie fotograficzne, i po wykonaniu tegoż ruszono na salę Helenów, przez ul. Siekiewicza, Pr. Narutowicza, Pl. Dąbrowskiego i Nowo-Targową.

Po przyjściu do sali i po małym wypoczynku rozpoczęła się II-ga część uroczystości a mianowicie: p. prezes Al. Borowicz zagajając uroczyste posiedzenie bycie i uświetnienie tej pamiętnej dla Stowarz. chwili, dziękował zebranym za tak liczne przybycie i uświetnienie tej pamiętnej dla Stowarz. chwili, poczem zaprosił na przewodniczącego reprezentanta browaru Żywieckiego p. St. Plenkiewicza, na asesorów prezesa Oddz. w Tomaszowie-Maz. p. Obermana i prezesa Oddz. z Pabjanic p. Barkowskiego.

Pierwszemu głosu udzielono sekretarzowi Stow. p. W. Jagusiowi, który bardzo rzeczowo ujął ośmioletni okres wzmagania się począwszy od założycieli Stow, kilku zarządów, aż do doby obecnej to jest obecnego zarządu, który w styczniu r. b. powołał do życia komitet Fundacji Sztandaru.

Po kilku wspólnych z zarządem posiedzeniach zawrzała praca. Zbierano składki, obstalowano sztandar, który został pięknie wykonany w pracowni p. Szpiannowy w Pabjanicach, i dziś posiadamy tą naszą świątynię — symbol wiary i czci Stowarz., a niejeden z ofiarodawców nie doczekał się tej uroczystej chwili poświęcenia sztandaru i nie mógł oddać tej ostatniej posługi, przeto kończąc swe przemówienie p. Jaguś wezwał zebranych by uczcić pamięć zmarłych członków powstaniem z miejsc.

W kolejności zabrał głos b. poseł na Sejm p. Szybiłło, który w swem przemówieniu podkreślił znaczenie silnych organizacji, a takowych winno być jaknajwięcej w kraju dla dobra i rozwoju Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. —

W końcu dyr. Izby Przemysłowo-Handlowej, wyjaśniając że powstanie takowych reguluje stosunki wymiaru podatków i innych dolegliwości pomiędzy władzami skarbowymi a sferami kupieckiemi. Kończąc swoje treściwe przemówienie wspomniał p. inż. Bajer, że doniosłość Izb z zakresem ich pośrednictwa przyniosą wielkie korzyści kupiectwu a szczególnie zrzeszonym — to też i placówce Panów życzę jaknajpomyślniejszego rozwoju.

Życzliwe przemówienia wspomnianych mówców przyjęte zostały burzą oklasków, a na zakończenie uroczystości chrzestni oraz delegaci uwiecznili swe podpisy w złotej księdze oraz dokonania aktu wbijania gwoździ. Po wyczerpanych ceremonjach, uczestnicy zajęli miejsca przy stołach i przy miłem nastroju dzień uroczysty przeciągnął się do północy.

Do miłego niczem niezakłóconego nastroju podczas bankietu przyczynili się nie wyczerpani w pracy gospodarze w osobach: p.p. prezesów Al. Borowicza, Fr. Ciechanowskiego oraz p.p. Krajewskiego, Zająca, Jaszcza, Stefańskiego i Gardychowskiego, a uczestnicy powyższej uroczystości z żalem opuścili salę „Helenów"

—○—

Zgnilizna, głód i nędza...

Wrażenie amerykańskiego przemysłowca z Rosji sowieckiej

Trzydzieści wielkich firm Stanów Zjednoczonych — firmy bankowe, elektryczne, metalowe, samochodowe i t. d. — wysłały — jak swego czasu donosiliśmy — stu swoich delegatów w celu zbadania Rosji sowieckiej za zgodą władców tego kraju. Delegaci amerykańscy wyruszyli na tę wyprawę w połowie lipca i powrócili z niej około połowy sierpnia. Po powrocie na teren Stanów Zjednoczonych, zachowywali dziwne milczenie ,tak, że do opinji publicznej nie przedostały się narazie żadne bliższe wieści o tem, co ludzie ci widzieli w Rosji sowieckiej.

Jedynie tylko berlińska „Vossische Zeitung", której członkowie mieli sposobność zetknięcia się z kilku delegatami amerykańskimi z Berlina, ogłosiła krótki artykuł, informujący ogólnikowo o wrażeniach, odniesionych przez Amerykanów w Rosji i konstatujący, iż w 80 proc. powrócili oni z Rosji rozczarowani.

„Chciano nas omamić — mówili Amerykanie. — Nie daliśmy się jednak wziąć na lep ładnych słówek. Nędza i brud — oto wszystko cośmy tam widzieli. Nic nie da się zrobić z takim krajem.."

Oświadczenie to było wprawdzie kategoryczne, lecz mało szczegółowe.

Dopiero obecnie jeden z delegatów amerykańskich, którzy odwiedzili Rosję sowiecką, znany przemysłowiec Jesse Wright, wysłany do Rosji przez „Amalgamated Bank" z Nowego Jorku, odważył się na ogłoszenie kilku słów prawdy na łamach londyńskiej „National Review". Ze względu na interesujący, jaskrawy obraz, nakreślony przez przemysłowca amerykańskiego, podajemy go poniżej w streszczeniu:

„Wyruszyliśmy okrętem ze Sztokholmu do Petersburga — opowiada p. Jesse Wright. — W tej samej chwili, w której opuściliśmy pokład okrętu znaleźliśmy się w obliczu strasznej nędzy. Nędza tu wypisana jest na całym kraju rosyjskim.

Petersburg, Moskwa, Kijów, Sewastopol, Jałta, wszędzie ten sam rozpaczliwy obraz. Gdy przybyliśmy do przeznaczonego dla nas hotelu w Petersburgu, nie mogliśmy wprost uwierzyć własnym oczom i uświadomić sobie, że istoty ludzkie mogą żyć w podobnym brudzie, w podobnej zgniliźnie, gwałcącej wszystkie najprymitywniejsze zasady higjeny, estetyki i t. d.

„Rząd sowiecki przydzielił nam przewodników, którzy mieli obowiązek pokazania nam sal wypoczynkowych dla robotników i szkół dla dzieci. Odrazu przechodząc wzdłuż rozmaitych ulic zauważyliśmy piękne domy bez szyb w oknach, z dziurawymi, pogniłymi dachami. Przewodników naszych pytaliśmy o wyjaśnienie tego osobliwego faktu. Odmówili nam wszelkiej odpowiedzi. Turysta, przyjeżdżający do Rosji, a pozbawiony bystrzejszego zmysłu obserwacyjnego widzi właściwie tylko to, co Sowiety chcą mu pokazać. Z chwilą, gdy obcy przybysz przekracza granicę rosyjską, jest już schwytany, uwięziony w sidła propagandy. Każdy jego krok jest szpiegowany, każdy ruch nadzorowany.

„Pociąg, który powiózł nas potem do Moskwy, był wprost odrażający swym brudem i niechlujstwem. Przybył zresztą do Moskwy z kilkogodzinnem opóźnieniem. Mechanik pociągu okryty był łachmanami. Moskwa jest nieco więcej ożywiona i ruchliwa, aniżeli Petersburg. Spotyka się tam przynajmniej mniej żebraków. We wszystkich innych miastach rzucają się oni dosłownie, jak zgłodniałe zwierzęta, na każdego przybysza na ulicy i żebrzą bodaj o kawałek chleba.

„W Jałcie, która przed wojną była pierwszą stacją kąpielową w Rosji, widzieliśmy na plaży całe gromady ludzi, mężczyzn i kobiet, kąpiących się zupełnie nago. Wszyscy wogóle mieszkańcy Rosji są nieprawdopodobnie nędznie odziani. Szaty ich, to istne łachmany; z podartych butów wyziera ją palce. Ludzie mają w oczach jakiś wyraz niesamowity, podobny do wyrazu ludzi obłąkanych. Wszyscy pozatem odnoszą się nieufnie do siebie.

Jedni boją się drugich, prześladowani są jakąś manją prześladowczą...

„W żadnym innym kraju na świecie nie widziałem tylu żołnierzy w uniformach, tylu cywilów, noszących bagnet u boku i strzelbę na ramieniu. Gdy się przekracza granicę sowiecką, ma się odrazu przed sobą cały naród pod bronią!..."

Londyńska „National Review", która podaje ten przejmujący swą grozą obraz, dorzuca doń następującą ironiczną uwagę:

„Czyż nie jest dziwnem, że pacyfiści W. Brytanji uważają podjęcie stosunków dyplomatycznych z militarystami moskiewskimi, jako klucz do rozwiązania problemu pokoju europejskiego, jako drzwi otwarte do dobrobytu angielskiego?"

Istotnie to dziwne, lecz należy sobie przypomnieć słowa prezydenta Wilsona, wypowiedziane przezeń raz na pewnem zgromadzeniu w Buffalo:

„W stosunku do pewnych pacyfistów nie miałem nigdy pretensyj za ich poglądy i uczucia; mam do nich tylko pretensje za ich głupotę...".

Jeżeli zaś chodzi o rząd Stanów Zjednoczonych, odnośnie do wrażeń stu delegatów, wysłanych do Rosji, a reprezentujących trzydzieści firm amerykańskich, to rząd ten ograniczył się do ogłoszenia w tych dniach w dziennikach nowojorskich, następującej noty:

„Departament stanu uważa, iż nie wydarzył się żaden fakt, który mógłby go skłonić do zmienienia linji postępowania przyjętej swojego czasu przez sekretarza stanu Hughesa. Nie uzna się oficjalnie Sowietów, bez gwarancji z ich strony nie mieszania się w wewnętrzne sprawy amerykańskie, bez poszanowania własności amerykańskiej i uznania długów względem Ameryki".

Szczęśliwy szofer

Paryż, we wrześniu.

Mieszkańcy i kuracjusze pięknej miejscowości Le Touquet, we Francji, gdzie następca tronu angielskiego książę Walji bawił na letnich wywczasach, są wprost oczarowani osobą następcy tronu angielskiego. Cały tamtejszy świat kobiecy wzdychał do niego, jak do królewicza z bajki. Ale już najgorętszym wielbicielem księcia stał się właściciel najstarszej i najpodlejszej taksówki w całym Le Touquet, gdyż przez księcia zdobył sobie niezwykłą popularność, a z nią i dochody.

Biedny szofer nie miał w elegancjkiej miejscowości zupełnie powodzenia. Chyba w razie naglącej potrzeby zdecydował się czasem ktoś wsiąść do jego starej, rozklekotanej dryndy. Gdy pewnego razu, oczekiwał z rezygnacją na pasażerów przed placem golfa, nadszedł elegancki młody człowiek, rozglądnął się po całym szeregu wytwornych samochodów a zauważywszy w końcu starą taksówkę wskoczył do niej i wydał polecenie jazdy do Ermitażu. Szofer tak był tem zdumiony, że ma eleganckiego gościa, że wprost nie był w stanie puścić w ruch motoru. Dopiero następne wezwanie przyprowadziło go do przytomności. Przed Ermitażem dostojny gość, wysiadł z taksówki, wyjął banknot stu frankowy i wręczył szoferowi. Gdy szofer chciał wydać resztę, książe z łaskawym uśmiechem, powiedział: „Już dobrze... wszystko jest w porządku".

Wypadek ten wywołał w całem mieście niezwykłą sensację. Szofer stał taksówki stał się obecnie najpopularniejszą osobą w La Touquet, a jego maszyna wprost rozrywana przez różnych snobów którzy pragną we wszystkiem naśladować księcia Walji.

Za najmniejszy kurs płacą uszczęśliwionemu szoferowi banknotami 20—to, 50—cio a nawet stu frankowemi, nie biorąc reszty i powtarzając za przykładem księcia: „Już dobrze... wszystko jest w porządku".

—□—

Polska wywozi swoje towary tylko do krajów europejskich

Powinniśmy rozszerzyć swoje stosunki z innemi częściami świata

Kupiectwo polskie uprawiające handel zagraniczny stanowi najmłodszą gałąź stanu kupieckiego, pozbawioną odpowiednich tradycyj i stosunków i zmuszoną przez okoliczności do budowania tej tradycji od podstaw oraz nawiązywania nowych stosunków na szerokim świecie, idąc w kierunku przedostania się na rynki odbiorcze.

Wyrazem tego stanu rzeczy najoczywistszym jest małe zróżniczkowanie dróg polskiego eksportu, który w 95 blisko procentach ogranicza się do krajów Europy, koncentrując się w 75 proc. do rynków Europy Środkowej, t. j. do krajów, gdzie w dużej mierze odgrywają jeszcze rolę stosunki naszego kupiectwa z przed wojny.

Jednym z najważniejszych i najaktualniejszych zagadnień naszej polityki gospodarczej jest przeprowadzenie rekonstrukcji kierunku naszego handlu zagranicznego, które to pojęcie w znacznej mierze pokrywa się ze zróżniczkowaniem i rozwojem stosunków politycznych poza granicami państwa. Jest to praca ciężka, wymagająca nakładu wielkich kapitałów, uruchomienia potężnych środków pomocy państwowej oraz stworzenia energicznego, zasobnego i pełnego inicjatywy stanu kupieckiego. W chwili obecnej, aczkolwiek w ciągu ostatniego 10-lecia wiele zjawisk w tej dziedzinie uległo wyraźnej ewolucji stoimy jeszcze dość daleko od ideału i wiele lat pracy po trzeba na jego realizację. Stworzenie nowoczesnej organizacji handlu zagranicznego ściśle biorąc organizacji handlu eksportowego wiąże się integralnie z uruchomieniem możliwie doskonałej organizacji informacji handlowej, szybkiej i sprawnej. W tej dziedzinie, bodaj że dotychczas, kupiectwo nasze odczuwa najwięcej braków.

Każde usiłowanie nawiązania pionierskiej tranzakcji spotyka się z potrzebą przeprowadzenia obszernej korespondencji czy to z placówkami zagranicznemi, czy to z korespondentami, której zadaniem jest osiągnięcie ogółu niezbędnych informacyj. Analizując jednak charakter tych niezbędnych informacyj spostrzegamy, że znaczna ich część ulega z biegiem lat niewielkim zmianom tak dalece, że praktycznie rzecz biorąc nadaje się do skumulowania w jednym źródle udostępnionem do szybkiego, praktycznego użycia. — Cała natomiast energja winna być zwrócona na dziedzinę informacyj, dotyczącej płynnych zmian życia gospodarczego, gdyż tego rodzaju zwężenie zakresu działalności pozwoliłoby na pozbycie się balastu informacyj ogólnych, które kupiec zdobywać może samodzielnie w kraju.

Na Zachodzie spawa ta została rozwiązana w ten sposób, że odpowiednie instytucje rok rocznie sporządzają wydawnictwo specjalne o charakterze pomocy handlowej dla praktycznego posługiwania się nim kupiectwa, które to wydawnictwa zawierają ogół niezbędnych dla kupca informacyj co do zjawisk na rynkach odbiorczych, ulegających rzadkim wahaniom i zmianom.

Obecnie pierwszą próbą sporządzenia takiego wydawnictwa zajął się Państwowy Instytut Eksportowy, wydając książkę p. t. „Rynki zbytu". Dzieło to zawiera stokilkadziesiąt monografji, dotyczących wszystkich rynków świata i obejmujących najważniejsze informacje, dotyczące struktury i dynamiki bilansu handlowego i obrotów z Polską, ustroju politycznego, ludności, produkcji, konsumcji, środków komunikacyjnych, charakterystyki rynku, kupiectwa, przepisów celnych i reglamentacyjnych, instytucyj pomocy handlowych, dróg transportowych etc., potraktowanych w sposób lakoniczny, dostosowanych do potrzeb informacyjnych kupiectwa polskiego. Monografje te zostały opracowane przez poszczególne placówki konsularne i dyplomatyczne państwa polskiego pod ogólną redakcją wydziału ekonomicznego Państwowego Instytutu Eksportowego. — Wydawnictwo to, uwzględniające przedewszystkiem postulaty handlowe w ścisłem praktycznem znaczeniu może oddać cenne usługi bezpośrednie naszemu kupiectwu z jednej strony, z drugiej zaś organizacji naszej służby informacyjnej odciążając w znacznej mierze ją od zbytecznych zapytań natury ogólnej, na które łatwo może znaleźć kupiec odpowiedź posługując się wspomnianym wydawnictwem.

Należy stwierdzić, że jest to pierwsze tego rodzaju dzieło w naszej literaturze gospodarczej, stojące zdala od prapagandy i reklamy, a zawierające niezbędne wiadomości encyklopedyczne i jako takie wypełnia ono istniejącą dotychczas lukę w naszej literaturze gospodarczej, stając się przez to samo użytecznym środkiem pomocy handlowej.

140 ośrodków zdrowia znajduje się na terenie całej Polski

Najwięcej posiada ich woj. warszawskie, najmniej woj. wileńskie i wołyńskie

Żadnego ośrodka zdrowia niema na Pomorzu

Przed czterema laty ministerjum spraw wewnętrznych przy pomocy finansowej fundacji Rockefellera rozpoczęło zakładanie ośrodków zdrowia. Najpierw tytułem próby założono kilka ośrodków wt. zw. okręgach wzorowych, m. in. w Warszawie (Mokotów), w pow. warszawskim, w pow. skierniewickim i będzińskim, z czasem zaś rozgałęziły się one na terenie całego państwa.

Ośrodki zdrowia, które za zadanie miały objęcie całości zagadnień zdrowia publicznego na danym obszarze, przyjęte zostały bardzo przychylnie i z zupełnem zrozumieniem tak przez czynniki rządowe, jak przez szeroki ogół ludności.

Przed dwoma laty departament służby zdrowia rozpisał konkurs na wzorowe budynki dla ośrodków, pozatem zorganizowano szereg wycieczek instrukcyjnych dla lekarzy do istniejących ośrodków i udzielono powstającym ośrodkom niewielkich zapomóg.

Obecnie znajduje się na obszarze całej Polski 140 ośrodków, których organizacja i zakres działania wciąż jest rozszerzany.

Działalność ośrodków w obecnem stadjum organizacji obejmuje przedewszystkiem zwalczanie gruźlicy, jaglicy i chorób wenerycznych oraz opiekę nad matką i dzieckiem, przytem najintensywniej jest prowadzona walka z gruźlicą i jaglicą.

Według przeprowadzonej ankiety liczba ośrodków na terenie poszczególnych województw przedstawia się następująco: Warszawa — 7 ośrodków, woj. warszawskie — 21, łódzkie — 13, kieleckie — 15, lubelskie — 7, białostockie — 8, wileńskie — 2, nowogródzkie — 3, wołyńskie —2, poznańskie — 3, śląskie — 8, krakowskie — 10, lwowskie — 4, stanisławowskie — 9, tarnopolskie — 19. Żadnego ośrodka niema w woj. pomorskiem.

Jak widać z powyższego zestawienia, najwięcej ośrodków znajduje się w woj. warszawskiem i tarnopolskiem, najmniej w wileńskiem i wołyńskiem.

Jeśli rozwój ośrodków postępować będzie w dotychczasowem tempie, należy się spodziewać, że już w najbliższych latach zasady nowoczesnej higjeny przenikną do najszerszych warstw ludności, wydatnie przyczyniając się do podniesienia poziomu zdrowotności w kraju.

Polacy w stanie Wirginja

Wychodzący w Chicago „Dziennik Związkowy" podaje ciekawe szczegóły o osadnictwie Polaków w stanie Wirginja. Osiedlili się oni tam przed mniej więcej trzydziestu laty na roli bardzo zaniedbanej, wygamającej wielkich meljoracji. Początki były bardzo trudne, ale ci, którzy wytrwali, dorobili się znacznych majątków. Dziś rola ich daje plony dwa i trzy razy do roku. Warzywa i jarzyny łatwo znajdują odbiorców. Rolnicy trudnią się również chowem drobiu, który się im znakomicie opłaca. Polskość zachowali, są dumni z tego, że dzieci ich mówią językiem ojców, choć chodzą do amerykańskich szkół publicznych. Autor dziwi się, że stosunkowo mało Polaków wywędrowało do stanu Wirginja, gdzie tyle mieli sposobności do zrobienia majątku, tłumaczy to jednak tem, że stany południowe, a zwłaszcza Wirginja, nie lubiły cudzoziemców, robiły im trudności w osiedlaniu i traktowały ich jak murzynów. Dziś rzeczy się zmieniły — stwierdza artykuł — polska kolonja zdobyła sobie uznanie i szacunek i otworzyła serca tamtejszych mieszkańców. Twarda praca i nieustępliwość — oto walory polskie, przed któremi każdy, wcześniej czy później, musi schylić czoła.

Wirginja jest stanem nadatlantyckim St. Zj. Am. Płn., jednym z trzynastu początkowych stanów Unji.

Słaby urodaj pszenicy w Kanadzie

Zniesienie przez rząd polski opłaty wywozowej na pszenicę uczyniło aktualnem zagadnienie wywozu tegorocznych zbiorów pszenicy na rynki zagraniczne. W związku z tem interesująca jest wiadomość, że według ogólnych przewidywań, zbiory kanadyjskie są w tym roku w stosunku do roku ubiegłego, który był rekordowym, znacznie słabsze i nie osiągają nawet 70 proc. roku ubiegłego.

Wpłynie to niewątpliwie poważnie na europejski rynek zbożowy, co się już zresztą uwidoczniło w notowaniach terminowych. Jeżeli się zważy, że w eksporcie światowym pszenicy Kanada uczestniczy w 40 proc., to tak znaczne zmniejszenie urodzaju, a wskutek tego i eksportu w bieżącym sezonie musi wywrzeć odpowiedni wpływ na handel i ceny pszenicy, zwłaszcza, że Kanada zaopatruje w pszenicę 47 krajów.

Co myślą sfery gospodarcze o koncesji Harrimana

Memorjał Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów

W dniach najbliższych Rada ministrów ma raz jeszcze zająć się omówieniem t. zw. koncesji Harrimana.

Naczelna organizacja sfer gospodarczych, Centralny Związek polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów, złożył w tej sprawie rządowi obszerny memorjał, którego konkluzje są następujące: — Reasumując, pozwalamy sobie stwierdzić, że według naszej oceny, projekt uprawnienia elektrycznego firmy W. A. Harriman and Co nie odpowiada interesom gospodarstwa narodowego Polski.

(Następuje wyliczenie powodów, ujęte w 10 punktach).

Wobec tego jednak (czytamy w zakończeniu memorjału), że w zasadzie jest wysoce pożyteczną współpraca kapitału zagranicznego w życiu gospodarczem Polski, a szczególnie w dziedzinie elektryfikacji, słusznem byłoby dążenie do udzielenia koncesji w zmodyfikowanej formie, a mianowicie:

1) Firma Harriman and Co otrzymuje prawo budowy zakładów wytwórczych wodnego i cieplnego oraz przewodów przesyłowych wysokiego napięcia na całym obszarze koncesji, jednak bez przywileju wyłączności. Firma ma obowiązek dostawy prądu odbiorcom hurtowym.

2) Firma otrzymuje prawo wyłączności na detaliczny rozdział energji elektrycznej bądź w szeregu osiedli, ciążących do jej sieci przemysłowej, bądź na zwartych terenach, przylegających do poszczególnych odcinków tej sieci z zastrzeżeniem, że tereny wyłączne nie mogą obejmować zagłębi węglowych.

3) Państwo bierze na siebie sfinansowanie robót regulacyjnych, związanych z budową zakładu wodno - elektrycznego.

4) Inne warunki koncesji powinny być zrewidowane stosownie do poczynionych uwag i uzgodnione z zasadniczemi wytycznemi, proponowanemi w powyższych 3 punktach.

Na wypadek niedojścia umowy do skutku wskazanem jest, aby rząd przystąpił niezwłocznie do przestudjowania możliwości rozwoju elektryfikacji na podstawie zespolenia wysiłków już istniejących i mogących na nowo powstać ugrupowań wytwórczych oraz zainteresowanych w odbiorze prądu ośrodków przemysłowych i związków komunalnych.

Spożycie zwierząt gospodarskich w pierwszym kwartale r. b.

W pierwszym kwartale b. r. ubój zwierząt gospodarskich na terenie całej Polski wyniósł 962,907 sztuk bydła rogatego czyli o 258,308 więcej aniżeli w poprzednim kwartale, trzody chlewnej — 1,096,950 sztuk czyli o 197,566 sztuk mniej niż w poprzednim kwartale, owiec, baranów i kóz 56,041, czyli o 370.674 sztuk mniej, wreszcie koni 5.056 czyli mniej o 1,404 konie niż w poprzednim kwartale.

Największa konsumcja zwierząt gospodarskich przypada w pierwszym kwartale r. b. na województwo łódzkie (86,436 sztuk bydła rogatego, 110,310 sztuk trzody chlewnej, 3,968 sztuk owiec, baranów i kóz oraz 337 koni (oraz województwo warszawskie (73,489 sztuk bydła rogatego, 83,415 sztuk trzody chlewnej, 1,280 owiec, baranów i kóz oraz 130 koni), zaś najmniejsza na województwa tarnopolskie (29,611 sztuk bydła rogatego, 29,076 sztuk trzody chlewnej, 1,036 owiec, baranów i kóz oraz 26 koni) i województwo stanisławowskie (30,967 sztuk bydła rogatego, 16,989 sztuk trzody chlewnej, 1,48 sztuk owiec, baranów i kóz oraz 50 szt. koni).

Niesamowita przygoda

Utonął w nurtach Sekwany — zmartwychwstał w domu pogrzebowym

Pisma paryskie przynoszą niesamowitą wiadomość o niemal cudownem uratowaniu pewnego Polaka, którego jako topielca wydobyto z Sekwany.

Wydarzenie to przypomina swym niezwyczajnym przebiegiem karty jakiejś powieści awanturniczej, której epilog wkracza niemal w dziedzinę cudu.

Dwaj flisacy francuscy odpoczywali mia nowicie na burcie swego galaru, gdy w tem wśród zapadającego mroku wieczornego, ujrzeli coś pływającego na wodzie. Skoczywszy prędko do łodzi ku przerażeniu swemu ujrzeli ciało topielca unoszone prądem. Nie tracąc jednak czasu wydobyli nieszczęśliwca i podjęli pierwsze próby ratowania go przez sztuczne oddychanie. Wszelkie ich zabiegi a niemniej pomoc spro wadzonego lekarza pozostały atoli bez skutku, wobec czego ciało topielca przekazano miejskiemu domowi pogrzebowemu w St. Denis.

Tam po niejakimś czasie zarządzono przygotowania do pogrzebu i w tym celu poddano nieboszczyka umyciu przy pomocy silnego prądu ciepłej wody.

Nagle nieboszczyk poruszył ręką i otwo rzył oczy, co oczywiście wywołało niezwykłe wrażenie, nawet wśród służby cmentarza, przyzwyczajonej do wszelkiego rodzaju osobliwości z nieboszczykami. Przyszedłszy po jakimś czasie do siebie podał że pochodzi z Polski i że chciał wykąpać się w Sekwanie, ale nagle utracił przytomność i nie wie co się dalej stało.

Pisma paryskie nie podają niestety, nazwiska szczęśliwie ocalonego Polaka, który prawdopodobnie jest sezonowym emigrantem, poszukującym pracy w Paryżu.

Łyżki i widelce

masowo truły gości hotelowych

W Ameryce, zwłaszcza wśród publiczności podróżującej i jadającej po hotelach, zauważono w ostatnich czasach wypadki ciężkiego zachorowania o charakterze zatrucia i to we wszystkich wypadkach zatrucia podobnego.

Zdarzeń śmiertelnych wprawdzie nie było, ale bywały zachorowania tak ciężkie, że musiano nie tylko wzywać lekarzy, ale nawet odstawiać chorego do szpitala, a przytem zatrucia powtarzały się wielokrotnie u wielu osób, tak, że pewna dama, podróżująca wiele, doznała go aż 14 razy.

Władze sanitarne amerykańskie i sprawujące nadzór nad hotelami i restauracjami, napróżno się siliły na wykrycie przyczyny. Wszelkie rewizje po kuchniach restauracyjnych nie dały żadnego wyniku. Zapasy spożywcze okazały się świeże i dobre, a zresztą objawy otrucia były zupełnie inne, aniżeli po spożyciu nieświeżych ryb, lub nieświeżego mięsa.

Aż wreszcie niedawno wypadek szczególnie silnego zatrucia pewnego podróżnego w jednym z hoteli nowojorskich, wykrył istotę rzeczy.

Oto mianowicie urządzono w kuchni i w kredensie tego hotelu rewizję chemiczną, a kiedy badanie potraw i naczyń, sprząt niętych ze stołu, nie dało żadnych wyników i miano już zakończyć rewizję, komuś z członków komisji wpadło na myśl, ażeby, dla kompletu, zbadać jeszcze świeżo wyczyszczone łyżki i widelce.

I wtedy dopiero pokazało się, że przyczyną zatrucia jest pewna pasta do czyszczenia metali, zawierająca w sobie sinek, czyli po łacinie cyan, a która, w zetknięciu ze srebrem zwłaszcza i z platerami, daje silnie trujące połączenie.

Czeka nas straszny los...

Albo się usmażymy albo nas zmiażdży księżyc

Po zaułkach nauki włóczą się strachy jak po nawiedzonym domu

Co pewien czas jakiś znany uczony wy stępuje z mrożącą krew przepowiednią, jakie to klęski czekają ludzkość i ziemię.

Do niedawna utrzymywała się wiara, że ziemia zginie przez wystygnięcie. Teraz przyszła kolej na teorję zupełnie przeciwną. Mianowicie pewien szwedzki astronom wygłosił odczyt na Kongresie naukowym krajów skandynawskich — który odbywa się właśnie w Kopenhadze — i oświadczył przerażonym, że przyjdzie czas, iż ziemia pod nogami stanie się tak gorąca, że będziemy musieli emigrować na bieguny, ażeby znaleźć przecież trochę chłodu, co się nie na wiele i nie na długo przyda.

Uczony ten twierdzi, że warstwa ziemi, chociaż nam się wydaje bardzo gruba, która nas dzieli od rozpalonego wnętrza naszej planety, jest stosunkowo cieńszą, niż skorupka jaj, a w dodatku ta skorupka nie jest jednolita, tylko złożona z sześciennych bloków, dość luźno ze sobą złączonych, których równowagę byle co może naruszyć, a wtedy przez szczeliny wybuchną płomienie.

Jednakże straszniejsze jeszcze rzeczy przepowiada inny uczony, który jest przekonany, że księżyc który się ongiś wydzielił z ziemi i którego śladem ma być zagłębienie Oceanu Spokojnego, powróci kiedyś do ziemi.

Mianowicie zbliży się do kuli ziemskiej tak bardzo, że pod wpływem jej siły przyciągania rozpryśnie się na mnóstwo ogromnych kawałów i spadnie napowrót na powierzchnię ziemską.

Całe szczęście, że uczony oblicza czas, jaki mamy jeszcze do tej katastrofy, na mniej więcej 17 miljonów lat!

Igo Sym na rozhukanych falach

Nasz znakomity rodak Igo Sym w dal szym ciągu pracuje nad filmem p. t. „Wielożeńcy", będąc partnerem czarującej Liliany Harwey. Zdjęcia odbywają się na morzu — na pokładzie statku „Orotava". Wobec wymagań scenarjusza, trzeba było czekać na burzę. I rzeczywiście po kilkodniowem oczekiwaniu burza wybuchła w okolicach Teneryffy, szalejąc przez trzy dni niemal bez przerwy. Wyzyskano to dla dokonania szeregu nie zmiernie sensacyjnych zdjęć. Jak dalece morze było rozhukane, można sądzić z tego, że fale kilkakrotnie zalewały cały pokład. Reżyser Jan Guter już podczas pierwszego dnia burzy został siłą wiatru tak mocno ciśnięty o burtę, że padając zwichnął sobie nogę. Zdjęć jednak nie przerwano. Igo Sym zachował się bardzo mężnie i grał imponująco, wzbudzając podziw wszystkich.

Tragedja pięknej meksykanki

Jak donoszą z Meksyku, Marja Dalan da Vidal, obrana w 1928 r. na tamtejszym konkursie piękności „Miss Mexico", wystrzałem z rewolweru zabiła swego męża, jenerała Mojżesza Vidala, a następnie usiłowała popełnić samobójstwo.

„Miss Mexico" wyszła zamąż za jenerała po triumfie, jaki odniosła na konkursie.

Niedawno jednak dowiedziała się z gazet, że jenerała prześladuje inna kobieta, która podaje się za jego żonę. Okazało się, że jenerał Vidal istotnie dopuścił się dwużeństwa, żeniąc się z „Miss Mexico" i porzucając pierwszą żonę oraz dwie córki.

Dom bez ścian

Współczesna architektura w najszerszym stopniu uwzględnia przy budowie domów mieszkalnych wymagania higjeny, dążąc do zapewnienia mieszkańcom maksimum słońca i świeżego powietrza.

Ciekawym pod tym względem eksperymentem jest wybudowanie w Stuttgardzie ogromnego, kilkunastopiętrowego gmachu, nie posiadającego zupełnie ścian, które zastąpione zostały kombinacją łączących się bezpośrednio ze sobą okien. Przy zupełnej trwałości gmach ten daje rzeczywiście bardzo wiele światła i świeżego powietrza.

Tajemniczy mężczyzna

Ramon Novarro na filmie i w życiu prywatnym

Kim jest właściwie Ramon Novarro? Skąd przybył do bajkowego królestwa filmu? Jakiż to czar, którym ujarzmiał miljony serc niewieścich w setkach krain całego świata?

Pytania te nasuwają się mimowoli wszystkim, którzy zdają sobie sprawę z szalonej popularności Novarra, popularności, która z niczem dosłownie nie da się porównać. I trudno jest naprawdę dać na nie odpowiedź.

Novarro, wychowany w Hollywood, stały mieszkaniec tego miasta tysiąca marzeń, Novarro, który jako meteor zabłysnął nagle na firmamencie ekranu amerykańskiego, Novarro, przedmiot westchnień i przedmiot zazdrości, ten śniady chłopak, a trudno w to uwierzyć, jest równie tajemniczy dla swych najbliższych współpracowników, jak i dla szerokich mas jego gorących wielbicieli.

Zewnętrznie jest on chłopięcym naiwnym entuzjastą z małą domieszką sztucznego cynizmu. Takim go tylko znają koledzy-artyści.

Ale co kryje się pod tą maską? Co wypełnia poza pracą czas znakomitego Ben-Hura? Novarro nie bierze udziału w lumpkach i wesołych biesiadach artystycznych, nie kocha się w swoich partnerkach, nie żeni się i nie rozwodzi po trzykroć w miesiącu, słowem żyje poza wytwórnią jak odludek, a hołdy uwielbienia i wielka sława nie potrafią wypełnić zeń wrodzonej, jak widać, skromności i popędu do marzycielstwa.

Jeśli wierzyć mamy tym nielicznym, którzy przypadkowo przestąpili progi jego prywatnego domu, Novarro wraz ze swem rodzeństwem, to wielki mistrz ekranu jest podobno niemniejszym mistrzem tonów: co wieczór, po skończonej pracy zasiada Novarro do fortepianu i z pod palców jego płyną melodje, które rozpraszają się w wielkim ogrodzie, otaczającym dom znakomitego aktora. Ale to jeszcze nie wszystko.

Ludzie mówią dalej, że przez cały czas pracy w wytwórni filmowej Metro—Goldwyn—Mayer, Ramon Novarro pobierał stale lekcje wymowy i śpiewu, a najbliższem ponoć marzeniem tego aktora jest wystąpienie na deskach opery i to w roli pierwszego tenora.

Talent filmowy Novarra jest istotnie imponujący: po bohaterskiej roli w „Ben-Hurze" przedzierzgnął się Novarro w uwodzicielskiego lorda angielskiego w obrazie „Pewien Młody Człowiek", aby wnet potem zabłysnąć na nowo w roli następcy tronu w dramacie „Zakazane Godziny". Sezon bieżący przyniesie nam aż cztery filmy z tym doskonałym artystą, kto wie czy już nie ostatnie. Być może, że w przyszłym sezonie usłyszymy Novarra ze sceny jednej z wielkich oper europejskich lub amerykańskich.

Brat dyktatora Litwy w Polsce

P. Waldemaras na P. W. K.

Z Poznania donoszą, że w ostatnich dniach bawiła tam wycieczka, zorganizowana przez sejmik powiatu święciańskiego, zamieszkanego w znacznym stopniu przez Litwinów. Wśród wycieczkowiczów znajdował się p. Waldemaras, rodzony brat premjera litewskiego, który stale mieszka na terenie powiatu święciańskiego i jest obywatelem polskim.

Rekord wysokości

Znajdująca się w Himalajach niemiecka wyprawa naukowa pragnie zdobyć światowy rekord wysokości górskiej przez osiągnięcie potężnego szczytu Kinczindżunga, liczącego 28.225 stóp.

Stosownie do dotychczasowych obliczeń, szczyt ten uważany był za trzeci według wysokości po Evereście i szczycie Godwin Austin. Ostatnie pomiary triangulacyjne sprostowały jednak ten pogląd, stwierdzając, że Kinczindżunga zajmuje drugie miejsce w Himalajach, ustępując jedynie Everestowi.

Gdyby ekspedycji niemieckiej udało się osiągnąć szczyt Kinczindżunga, prześcignęłaby ona o 25 stóp rekord, ustalony przed pięciu laty przez Anglików: płk. Nortona i dr. Somervell a na szczycie Everestu. Anglicy doszli wówczas do wysokości 28.200 stóp.

Wyjazd Marsz. Piłsudzkiego do Rumunji

W ciągu bieżącego tygodnia będzie ostatecznie ustalona data wyjazdu Marszałka Piłsudskiego do Rumunji.

Wyjazd ten odłożony z pierwszych dni sierpnia z powodu zbyt wielkich upałów nastąpić ma między 15 a 20 września.

P. Marszałek będzie gościem dr. Skrzyńskiego i zamieszka — jak w r. ub. — w jego willi pod Targowiszczem.

Wizyta Marszałka Piłsudskiego — zgodnie z jego życzeniem — nie będzie miała zupełnie charakteru urzędowego.

Poza miesięcznym pobytem pod Targowiszczem projektowana jest jedynie trzydniowa gościna Marszałka Polski u królowej Marji w Sinaia oraz kilka wycieczek w stronę Prahowy i Ardealu.

Do Rumunji p. Marszałek ma przybyć w towarzystwie jednego ze swoich adjutantów.

Czy jesteś już członkiem Czerwonego Krzyża?

Angielskie objekcje

o tunel pod kanałem La Manche

Zdawało się, że z nastaniem socjalistycznych rządów w Anglji, kwestja projektowanego tunelu pod kanałem La Manche weszła na realniejsze tory i że wkrótce rozpoczną się przygotowania wstępne do jego budowy. Gabinet Mac Donalda budowę tunelu włączył bowiem do swego programu.

Obecnie „Manchester Guardian", uprzedzając decyzję Komitetu Obrony Narodowej, do którego projekt tunelu został odesłany dla zaopinjowania, wyraża zdanie, iż komitet ten rozstrzygnie kwestję negatywnie. Motywem tej decyzji ma być fakt, iż, jak tylko Anglja zostanie choćby najdrobniejszym paskiem „stałej ziemi" połączona z kontynentem, wówczas przestanie być narodem wyspiarskim i stanie się państwem kontynentalnem. A wtedy będzie zmuszona posiadać u siebie taką samą organizację wojskową, jak inne państwa europejskie. Czyli, że tunel znaczy tyle samo, co powszechna służba wojskowa w Anglji. Taki jest, ciekawie wywiedziony, argument Komitetu Obrony Narodowej, przeciw tunelowi.

Do niego przyłączają się argumenty Ministerstwa Skarbu, które protestuje przeciwko obciążeniu skarbu kosztami utrzymania stałej armji lądowej, powoływanej na podstawie obowiązku powszechnej służby wojskowej.

Tak przedstawia się obecnie polityczna strona kwestji. Ale są także trudności natury technicznej. Pan Javary, główny dyrektor „Compagnie du Nord", którego opinja w tej sprawie jest zupełnie miarodajna, oświadczył na publicznem zebraniu, urządzonem w Londynie, iż prace ekspertów nie pokonały jeszcze trudności, związanych z obliczeniem czasu trwania budowy tunelu i jego kosztów. Wszelkie zaś prace dalsze związane są z ustaleniem tych danych podstawowych.

Są także argumenty natury ekonomicznej. Ekonomiści angielscy obawiają się, że przy tak dogodnym i tanim środku komunikacyjnym, jakim będzie tunel, przemysł i handel angielski nie będzie mógł wytrzymać konkurencji przemysłu i handlu francuskiego. Odnosi się to zwłaszcza do okolic nadbrzeżnych przy kanale La Manche, do których towar będzie przychodził znacznie szybciej i taniej z Francji, aniżeli z odleglejszych okolic Anglji. Przedewszystkiem tą konkurencją zagrożony jest dowóz towarów spożywczych do Londynu.

Do tego wszystkiego dołączają się jeszcze trudności... wyznaniowe. Protestanci angielscy bardzo niechętnie zapatrują się na łatwość komunikacji, jaką da tunel katolikom brytyjskim, z katolicką Europą. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, iż w czasie referendum ludowego na temat tunelu wszyscy biskupi i księża anglikańscy wypowiedzieli się przeciwko jego budowie, natomiast została ona bardzo energicznie poparta przez katolików.

Poważne także trudności stawiają angielscy finansiści. Pan Javary, ze strony Francji zdeklarował sumę 4 miljardów franków. Anglicy zaś udział swój obliczają tylko na 3 miljony funtów szterlingów, co nie stanowi nawet 10 proc. udziału Francji.

W świetle więc tych wszystkich trudności, należy zapatrywać się na kwestję budowy tunelu pod kanałem La Manche bardzo sceptycznie.

Nogi bez palców

Z niezwykłą zapowiedzią wystąpił lekarz, oczywiście amerykański, dr. Albert Bronston, na odbytym niedawno w Buffalo zjeździe chiropedystów.

Dr. Bronston zapowiada ni mniej, ni więcej, że za lat pięćset ludzie nie będą posiadali wcale palców u nóg, gdyż ciasne obuwie i twarde, równe chodniki uliczne sprawią, że nieużyteczne już palce u nóg stopniowo zanikną, wystarczy bowiem zupełnie stopa jednolita z jednym tylko stawem.

Jeżeli się sprawdzi przepowiednia dr. Bronstona, to potomkowie nasi pozbędą się przynajmniej plagi odcisków. Ale co się stanie z tancerkami, popisującemi się tańcem na końcach palców?

Kawaler Legji i rycerz Białej Róży

oszustem i trwonicielem państwowego grosza

Przed kilkunastu dniami odbył się w stolicy Danji skromny w swej prostocie pogrzeb bardzo wysokiego urzędnika państwowego, radcy ministerjalnego Gustawa Ahrendrup.

Skromność tej żałobnej uroczystości zastanawiała z tego względu, że zmarły nietylko zajmował poważne stanowisko w ministerjum handlu, ale był kawalerem wysokich orderów, członkiem państwowej komisji rewizyjnej i piastunem wielu rozmaitych godności.

Wkrótce jednak zagadka ta została wyjaśniona w sposób wysoce nieoczekiwany. Jak grom z jasnego nieba rozniosła się nagle wieść, że zmarły potentat zginął śmiercią samobójczą i że przyczyny tej rozpaczliwej jego decyzji doszukiwać się należy w kolosalnych popełnionych przezeń na szkodę skarbu państwa nadużyciach.

Gustaw Ahrendrup pochodził ze znakomitej duńskiej rodziny: ojciec jego był znanym generałem i piastował urząd gubernatora w Indjach Wschodnich, które wówczas jeszcze nie były przez Danję sprzedane Stanom Zjednoczonym.

To też zmarły Ahrendrup cieszył się bezgranicznem zaufaniem swego ministerjum i miał powierzone swej pieczy kolosalne sumy zebrane w czasie wojny przez rząd wespół z towarzystwami okrętowemi, a stanowiące kapitał ubezpieczeniowy dla okrętów i towarów.

W ostatnich tygodniach ministerjum postanowiło fundusz ten zlikwidować i Ahrendrup dostał polecenie przygotowania wszystkich danych, na zasadzie, których miał nastąpić podział tych kolosalnych sum pomiędzy rządem, a towarzystwami okrętowemi.

Wtym to właśnie czasie Ahrendrup zachorował nagle i przestał zjawiać się w swym urzędzie — zapadł on rzekomo na cukrzycę, co nie przeszkadzało mu jednak pracować w domu.

Było to podczas urlopu ministra i szefa departamentu. I oto z chwilą powrotu tego ostatniego z wywczasów, ministerjum otrzymało tragiczną wieść, że Ahrendrup zmarł nagle na udar sercowy.

Prawda jednak nie dała długo czekać na siebie: z lekarskiego świadectwa śmierci policja dowiedziała się o samobójczym zamachu dygnitarza. A gdy z mieszkania jego przeniesiono do ministerjum rozmaite księgi i dokumenty, wyszły na jaw malwersacje nieboszczyka, który w stosunkowo nie długim czasie zdołał sprzeniewierzyć sumę ćwierć miljona złotych franków.

Sprzeniewierzenie tak ogromnych pieniędzy tłumaczy się zupełnem zaufaniem, jakie żywiła do Ahrendrupa jego zwierzchnia władza, pozostawiająca powierzony mu resort zupełnie bez kontroli.

Z przeprowadzonej obecnie po niewczasie rewizji ksiąg wynika, że Ahrendrup pod nosił sposobem oszukańczym naraz bardzo duże sumy. Przypuszczalnie zużywał on je na pokrycie swych nieudanych spekulacyj giełdowych.

Tajemnicza pływaczka

Morze wyrzuciło młodą pannę na brzeg Francji

Jednego z ostatnich dni, na wybrzeżu Bordeaux, we Francji, żandarmi znaleźli nieprzytomną panienkę, którą morze wyrzuciło w tem miejscu.

Żandarmi przynieśli nieprzytomną do pobliskiego domu, tam zajęto się jej ratunkiem, a kiedy przyszła do siebie, poddano ją przesłuchaniu.

To przesłuchanie napotkało na pewne trudności, gdyż nieznajoma mówiła tylko po angielsku, musiano więc poszukać tłumacza.

Przy jego pomocy dowiedziano się, że panna Gloria M. C. Allister, jak się rzekomo ma nazywać znaleziona, liczy lat 20, że urodziła się w Port Adam w Australji i żebawiąc w Anglji, w sobotę ubiegłą wsiadła w Newcastle na okręt „Eagle", udający się do Szanghaju.

W niedzielę na pokładzie była wielka uczta. Pito niemało, a w tej pijatyce brała udział także panna Allister, która z dużym zawrotem głowy poszła spać. W nocy wyszła na pokład i przechyliwszy się przez balustradę nad morze, straciła równowagę i wpadła do wody.

Ponieważ jest dobrą pływaczką, wydostała się rychło na powierzchnię, ale tymczasem statek, na którego pokładzie nic nie wiedziano o jej przygodzie, oddalił się tak bardzo, że nie było mowy, ażeby usłyszał jej krzyki, a tem mniej ażeby ona mogła go dosięgnąć.

Płynąc więc dalej naoślep, panna Allister spostrzegła na wodzie jakiś szczątek rozbitego okrętu. Były to drewniane drzwi, których się uczepiła, dając się wraz z niemi unosić falom.

W ten sposób płynęła przez całą noc i cały poniedziałek, we wtorek rano zobaczyła światło latarni morskiej w Cordouanie, a czując że przypływ morza niesie ją w tym kierunku, porzuciła swój przypadkowy statek i zaczęła płynąć energicznie.

Jednakże prąd wody poniósł ją na południe i tak dosięgła wreszcie wybrzeża Montalivet.

Zapytani o zdanie miejscowi piloci-marynarze poddali w wątpliwość opowiadania młodej Australijki. Twierdzą oni, że prądy w tem miejscu są takie, że ją raczej byłyby uniosły na północ, a nie na południe. Zresztą, jak powiadają ci marynarze, wieczorem, w przeddzień znalezienia panny Allister, widziano na morzu, właśnie naprzeciw plaży w Montalivet, światła jakiegoś statku, który stał kilka godzin w miejscu.

Czyżby więc opowiadanie panny Allister było bajką, czyżby ona pochodziła z tego tajemniczego statku a w takim razie dlaczego i jakim sposobem znalazła się na brzegu i poco wymyśliła całą historję?

Tajemnice te się rozwiążą bardzo rychło, bo pannę Allister odesłano do konsulatu angielskiego w Bordeaux, a wymiana depesz z Anglją w krótkiej drodze ustali co było prawdą.

Reklamą przed 450 laty

Plakaty reklamowe były znane w Szwecji już oddawna. Po raz pierwszy ukazały się 450 lat temu w Strängnäs na drzwiach kościelnych, wywieszone na rozkaz biskupa Karola Rogge. Ponieważ w owych czasach nie było jeszcze dzienników, biskup skomponował reklamę nowego brewiarza: „Breviarum Strengnense" w wysoce wyrafinowany sposób, gdyż obiecywał każdemu nabywcy czterdziestodniowy odpust, natomiast duchownym, którzyby zaniedbali zaopatrzenia się w modlitewnik groził wydzieniami i z niemi rozpoczęła się reklama trzech marek.

W wieku XVII ukazały się pierwsze w Szwecji, W. v. Sydew, wydał ostatnio prasowa. Pierwsze ogłoszenia w gazetach dotyczyły jakiegoś cudownego środka leczniczego, handlu końmi i nowej miejscowości kuracyjnej.

Dyrektor jednej z agencyj reklamowych w Szwecji, W. v. Sydew, wydał ostatnia pracę o rozwoju reklamy w Szwecji, skąd zaczerpneliśmy powyższe szczegóły.

Carski sezam w czerwonym błocie

Miljard rubli na propagandę komunistyczną

Zapasy złota w rosyjskim Banku Państwa sięgał w chwili wybuchu rewolucji jeszcze 2,200 miljonów rubli.

Z tej sumy 1 miljard rubli wywiózł rząd rewolucyjny do Kazania, gdzie po wielu perypetjach większa część sumy znalazła się w rękach legjonistów czeskich i adm. Kołczaka.

Władzom bolszewickim pozostała suma 1,200 miljonów rubli w złocie. Niewiele jednak trzeba było czasu, aby bolszewicy załatwili się z nią całkowicie. W 1920 — 1922 rząd sowiecki wywiózł zagranicę 680 miljonów rubli złotych, przeważnie na propagandę komunistyczną. Lwia cześć. bo 645 miljonów, przypada na komunistyczną centralę w Szwecji. Trzy miljony rubli wywieziono do Szwajcarji, 29 miljonów do Francji, 2 miljony do Stanów Zjednoczonych. W latach 1924—1928 rząd sowiecki eksportował przeszło 268 miljonów rubli, z czego 211 miljonów do Niemiec i przeszło 100 miljonów do Anglji. Z tych 100 miljonów 44 miljony reimportowano do Moskwy po zerwaniu stosunków angielsko-sowieckich.

Posiadane obecnie przez rząd sowiecki zapasy złota sięgają zaledwie sumy 350 miljonów rubli. Jest to jedyne zabezpieczenie całej emisji bezwartościowych czerwońców papierowych.

DODATEK LITERACKI

J.N.

NIESPODZIANKA

W całej okolicy wiedziano, że Jelski, jak to mówią „robi bokami" i z dnia na dzień oczekiwano wiadomości o ogłoszeniu licytacji. Sąsiedzi okazywali mu swoje współczucie i nie szczędzili rad. Ale cóż pomoże najlepsza nawet rada bez gotówki, a Jelski miał więcej długów niż włosów na głowie.

Po śmierci rodziców odziedziczył trzy włókowy folwarczek, w którym zawierucha wojenna poczyniła ogromne spustoszenie. Inwentarz żywy zagrabili okupanci, ziemia nieuprawiona od paru lat leżała odłogiem; na niewielkim tylko kawałku rosło rzadkie żyto i uprawiano kartofle. Zabudowania gospodarcze jak również i dom mieszkalny, nienaprawiane od dłuższego czasu, straszyły swym zaniedbanym wyglądem. Jednem słowem formalna ruina.

Jelski objąwszy zniszczone gospodarstwo, wziął się energicznie do pracy. Za leżało mu niezmiernie na utrzymaniu w swoich rękach tego kawałka ziemi, na której wyrósł on, jego ojciec i dziad.

Postarał się więc o pożyczkę poczynił najniezbędniejsze inwestycje, a sam od wczesnego świtu do późnej nocy przy pracy świecił innym przykładem.

W tym czasie Jelski ożenił się.

I ożenił się „źle" jak szeptali pomiędzy sobą jego sąsiedzi. Według ich rozumowania powinien był pojąć za żonę pannę bogatą, której posag mógł dźwignąć gospodarstwo. Tymczasem pani Jelska by la zupełnie biedna. Jedynym jej posagiem były wielkie czarne oczy, miękkie, puszyste włosy, ślicznie wykrojone pąsowe usta i uśmiech którym sobie wszystkich wkrótce ujęła.

Po ślubie Jelski z jeszcze większą energją wziął się do pracy, jednakże los go prześladował srodze.

W pierwszym roku z powodu deszczu zbiory przepadły, w drugim — ogień zniszczył budynki i inwentarz. I tak na zmianę: susza, powódź, grad, ogień zrujnowały doszczętnie Jelskiego.

Pożyczał na lewo i prawo, łatał jak mógł; nic nie pomagało. Wreszcie stracił kredyt. Rzucił się więc w wir niezdrowych spekulacyj: co tylko miało jakąś wartość pieniężną sprzedawał, a z gotówką jechał do miasta. Spekulował na giełdzie, wciągnięto go w jakieś podejrzane tranzakcje, które miały przynieść tysiące, a w rezultacie dały deficyt. Wreszcie rozpoczął grać w karty i przegrał resztki ojcowizny.

Przewidywania sąsiadów Jelskiego były słuszne. Nadszedł dzień, w którym została ogłoszona licytacja: Jelski miotał się jak zwierz w sieci.

Jeździł od sąsiada do sąsiada prosząc o pożyczkę. Napróżno. Nikt nie mógł czy też nie chciał mu pożyczyć. Zrozpaczony udał się do niejakiego Głowacza który od trzech lat zamieszkiwał w tych okolicach.

Było to jakieś podejrzane indywiduum o niezbyt jasnej przeszłości. Szeptano na ucho, że dorobił się na jakichś brudnych dostawach, ale że miał gotówkę, więc czapkowano mu i ze czcią nawet wszędzie przyjmowano.

Otóż Głowacz swego czasu postanowił kupić folwarczek Jelskiego. Zaproponował mu tranzakcję ale Jelski nie chciał o tem słyszeć.

Nigdy — powiedział — nie zgodzę się aby ojcowizna moja przeszła w obce ręce.

— Jest pan zrujnowany — tłumaczył mu Głowacz — a ja pana chcę uratować. Daje panu tyle, że po zapłaceniu długów zostanie jeszcze na kupno nie 3—ch a 5—ciu włók.

Ale Jelski był uparty. Teraz jednak gdy nóż miał na gardle postanowił zwrócić się do niego o pomoc.

Głowacz przyjął go bardzo chłodno.

— Ani grosza panu nie pożyczę, gdyż na licytacji i tak kupię pański majątek. Ma pan jak obliczyłem 40 tysięcy długów prywatnych oprócz „towarzystwa". Skupiłem wszystkie pana weksle. Zapłacę „towarzystwu" i folwark będzie mój.

Jelski wrócił do domu. Jego żona — odgadła odrazu prawdę — byli zupełnie zrujnowani.

Do licytacji stanął tylko Głowacz. Nie widząc konkurentów uśmiechał się z zadowoleniem. Jelski siedząc w rogu pokoju, bezmyślnie spoglądał na to co się wokoło niego dzieje. W pewnej chwili zauważył że weszła żona. Była uśmiechnięta i radość wielka opromieniała jej oblicze. Odwrócił od niej oczy. Nie pamiętał później nic z tego co się wówczas działo.

Do przytomności przyprowadził go głos urzędnika który mówił głośno do Głowacza.

— Pani Jelska miała prawo kupić folwark.

Jelskiemu zdawało się że śni, ale w tejże chwili podeszła do niego żona.

— Kupiłam nasz folwark — mówiła z radością w głosie. Promieniała poprostu szczęściem.

Tego samego dnia wieczorem Jelska przytulona do męża kończyła swe opowiadanie — ..... Tyś grał i ja grałam. Ale ja grałam na loterji państwowej, co zwiększało tysiąckrotnie moje szanse, nie mówiąc już o minimalnych wydatkach. Przed paru dniami właśnie wygrałam 75 tysięcy złotych. Czekałam do dzisiejszego dnia aby zrobić ci niespodziankę...

Długi całus przypieczętował ich rozmowę.

Gawędy z przeszłości teatru

Nazywała się Lola Montez i uchodziła za córkę hiszpańskiego generała. W rzeczywistości była Szkotką, ale jakoże hiszpańskie interpretowała tańce, gwałtem za Hiszpankę uchodzić chciała. W roku 1843 przyjechała, polecona przez polskich protektorów, Radziwiłła i Zamojskiego, na gościnne występy do Warszawy i dzięki tej silnej, arystokratycznej protekcji, zawarła kontrakt na pięć przedstawień po 3000 złotych za występ.

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwano pierwszego przedstawienia, na którem okazało się, że Lola Montez jest bardzo przeciętną tancerką, nie wytrzymującą porównania ani z ówczesną primabaleriną warszawską Kocią Turczynowiczową, ani Karoliną Wendtówną, którą te przelotne występy tak oburzyły, że w następnym sezonie opuściła Warszawę i przeniosła się do baletu wiedeńskiego. Mimo miernoty produkcji „hiszpańskiej" tancerki oklaskiwali ją gorąco protektorzy, poparci przez zorganizowaną klakę. Na drugiem przedstawieniu były już sprzeciwy, które przytłumili jednak klakierzy. Gdy przed trzecią reprezentacją Montez zauważyła, że na widowni są pustki, postanowiła nie tańczyć i dyrektor teatru musiał występ jej zastąpić śpiewem Assandri, którą przez godzinę poszukiwano w Warszawie.

Następnego dnia zawiadomiono niefortunną tancerkę, że kontrakt jest zerwany. Wówczas protektorzy Loli przypuścili tak silny atak, że dyrekcja przyrzekła dalsze występy za kilka dni.

Tymczasem Lola Montez bawiła się szeroko, a bankier Piotr Steinkeller rozdał sto biletów kowalom, zatrudnionym w fabryce, którą miał na Solcu z instrukcją, by pilnie uważali na niego i gdy tylko on klaskać zacznie, żeby walili w dłonie co sił.

Rozpoczął się taniec. Zaczęto sykać. Kowale biją brawo, ale przygłuszyli ich manifestanci gwiżdżący przeraźliwie na świstawkach. Lola przestała tańczyć i powiedziała po francusku, że to gwizdanie jest dziełem dyrekcji. Spuszczono co szybciej kurtynę, a nazajutrz namiestnik kazał tancerce w przeciągu 12 godzin opuścić Warszawę. Wyjazd był prawdziwie „triumfalny". W pojeździe towarzyszył tancerce oficer z dwoma żandarmami, a 40 sanek z demonstrantami ruszyło w ślad za nimi.

Tak pozbył się niefortunnej gwiazdy prezes dyrekcji teatrów Abramowicz, będący równocześnie dowódcą dywizjonu żandarmów.

Klaudjusz Orval.

PRZEPOWIEDNIA

Na kominku polano zawaliło się z hałasem i snop iskier rzucił jaskrawe i efemeryczne światło na pokój. Hieronim Maindret ocknął się i zaklął przez zęby.

— Zasnąłem, do djabła! Która to godzina?

Wziął do ręki latarkę, zszedł na parter i oświetlił cyferblat dużego zegara ściennego.

— Jedenasta. Pora. Nie musi być ciepło na dworze, do licha!

Wychylił lampkę wódki, otulił się w płaszcz i zdjął strzelbę, wiszącą na ścianie. Sprawdziwszy ładunek, gwizdnął na psa i wyszedł.

Śnieg, pokrywający grubym całunem ziemię, rozsiewał światłość mleczną. Migocące na jasnem niebie gwiazdy zdawały się dygotać z zimna, a księżyc wydłużał duży, niezgrabny cień Hieronima na śliskiej i zlodowaciałej skorupie śnieżnej.

Maindret przeszedł z wielką ostrożnością przez podwórze i przyczaił się za grubem drzewem, z za którego widać było wyraźnie małe zabudowania gospodarskie. Od czasu do czasu przestępował z nogi na nogę i wymachiwał rękoma dla wywołania cyrkulacji krwi, krzepnącej mu omal w żyłach. Gdzieś w oddali zegar wydzwonił wpół do dwunastej.

— Ten łotr gotów nie przyjść dzisiaj... — mruknął Hieronim rozwścieczony.

Nagle, przywarł do drzewa, wpatrując się. Postać ludzka ukazała się na szczycie ogrodzenia i, po krótkiem wahaniu, osunęła się na ziemię.

Hieronim ścisnął strzelbę w garści i okrutny uśmiech wykrzywił jego zaczerwienioną od mrozu twarz.

— Tym razem, nie wymkniesz mi się — zgrzytnął złowrogo.

Ostrożnie, skradając się, cień podszedł do kurnika. Hieronim wówczas położył zwolna kolbę na ramię, wycelował uważnie i nacisnął kurek. Wślad za strzałem jęk rozdarł powietrze i Hieronim w dwóch susach stanął przy człowieku, który farbując śnieg krwią.

— Na dół łapy, łajdaku! Mam jeszcze kulkę w zapasie... Rzuć to, bo strzelę!

Podniósłszy się na jedno kolano, raniony wyciągnął błyskawicznie długi nóż z za pasa: wobec groźby jednak puścił broń, ale zdołał stanąć na nogi i chwiejąc się oparł plecami o kratowane drzwi kurnika.

Z wściekłością, w drgającej konwulsyjnie twarzy Hieronim obalił go wnet silnem uderzeniem pięści na ziemię.

— A więc to ty, bandyto, przychodzisz okradać mię co noc?

Podniósł sztylet i manewrując nim mówił:

— A gdybym tak dźgnął cię tym nożem, jak nieprzymierzając ty, moje świnie, hę?

Mężczyzna stanął na niepewnych nogach, patrząc z niesłychanem zuchwalstwem w oczy Hieronimowi.

Maindret spojrzał nagle badawczo i uporczywie w oblicze rabusia, oświetlone bladawem światłem księżyca.

— Patrzcie państwo! — wykrzyknął zaintrygowany — znajoma twarz! Gdzie i kiedy widziałem cię, łajdaku?

— Na placu targowym zeszłej niedzieli — odparł zagadnięty spokojnie.

— Aha! Prawda! — wróżyłeś mi z ręki! Ha ha, ha! Zamiast nabierać ludzi i przepowiadać im, — jak mnie — głupstwa, lepiejbyś sobie wywróżył los, jaki cię spotkał dzisiaj — śmiał się Hieronim, wzruszając ramionami ze wzgardą.

— I pomyśleć — naigrawał się w dalszym ciągu — że są ludzie, którzy wierzą ślepo takim bujdom na resorach! Przypominasz mi owych wydrwigroszów, co sprzedają za kilka sous nieomylną metodę zrobienia majątku, a sami goli są jak święci tureccy i zgłodniali, jak psy. Nie mogłeś przewidzieć tego, co ci się wydarzyło dzisiejszej nocy! Ale, ale! Nie pamiętam twej wróżby; jaki los wyczytałeś mi z ręki?

— Twoja ofiara zemści się na tobie — odparł zapytany wolno i dobitnie.

— Moja ofiara?! Masz czelność pozować na ofiarę?!

— Nie o mnie chodzi, tylko o tego, kogo zabiłeś.

— Coś powiedział?

— Strzeż się! Umarli są mściwi. Wiem o kimś, co błądzi w tej chwili po twoim domu, który był przedtem jego własnością. Chodzi po nim, czekając swej godziny — która... bliska jest!

Maindret opanował z nieopisanym wy

List z Paryża

Zgon zasłużonego Polaka

S. p. dr. Jan Jarkowski

Paryż, we wrześniu 1929 r.

„Przestało bić wielkie serce..." — temi bardzo prostemi słowami, wypowiedzianemi nad świeżą mogiłą, określił p. minister Schaetzel bodaj najwłaściwiej i najściślej charakter oraz rozmiar straty, poniesionej przez całą polonję tutejszą na skutek przedwczesnej śmierci Dra Jarkowskiego. Bo, istotnie, rozległa wiedza wybitnego uczonego i głęboki rozum doświadczonego społecznika instynktownie podporządkowane były zawsze wielkiemu sercu gorącego patrjoty. Od wczesnych lat studenckich w Petersburgu spędzonych, od polsko — socjalistycznego „Sturm — und Drang" okresu, od tułaczki emigranckiej „rosyjskiego przestępcy politycznego" do chwil ostatnich...

Doskonały lekarz nietylko ciała ale i duszy, dbał usilnie Dr. Jarkowski w czasach przedwojennych by serca emigrantów biły mocno zgodnym rytmem tęsknoty za tą Polską, w której zmartwychpowstanie wierzył on święcie. A przecież wiadomo, jak trudną była wtedy organizacyjna praca społeczno — patrjotyczna, ile wymagała ona umiejętności lawirowania pomiędzy rozbieżnościami ideowemi, antagonizmami partyjnymi i nawet ambicjami osobistemi. Nie pamiętam, czy miał wtedy Dr. Jarkowski przeciwników programowych, z wszelką pewnością jednak rzec można, iż nie posiadał on nigdy wrogów bezpośrednich — zbyt powszechnie znaną była jego wysoce lojalna i bezinteresowna działalność wśród polonji

„Jedno, drobne na pozór, zdarzenie", przypomniał w swojem przemówieniu p. minister Schaetzel, „ujmuje nieraz prawdę całego życia ludzkiego jaśniej, niż wiele słów i opowieści. Fakt taki zdarzył się niedawno w szpitalu, w którym ordynował Dr. Jarkowski. W szpitalu tym zbierali się licznie Polacy, wiedząc, iż znajdą tam troskliwą opiekę Dra Jarkowskiego, który najdrobniejsze nawet zabiegi w stosunku do polskich pacjentów wykonywał zawsze osobiście. Gdy go jeden z kolegów — lekarzy starał się przekonać, by w szeregu podrzędnych wypadków dał się wyręczyć infirmierką, Dr. Jarkowski odpowiedział: „Niemożliwe, przecież to są Polacy". I wtedy z ust lekarza francuskiego padły mimowoli słowa wielkiej prawdy, podyktowane sugestją obserwowanych faktów: „Cóż to za religja jest ta polskość?!..." Dr. Jarkowski był jednym z tych wielkich autorytetów moralnych emigracji polskiej we Francji. Był nim za czasów przedwojennych i pozostał nim do ostatnich dni swojego życia..."

Wielki swój autorytet moralny wykorzystywał on dla najpiękniejszych celów: po latach wojny, strawionych na frontowej służbie sanitarnej — za co odznaczony został Krzyżem Wojennym oraz Legją Honorową — po latach twardej i wytężonej pracy zawodowej wraca Dr. Jarkowski do działalności społecznej, organizowanej na zupełnie nowych i już bardziej racjonalnych podstawach. Do Francji przybywają z niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej krocie robotników fabrycznych i rolnych — należy stworzyć dla tej olbrzymiej emigracji ośrodki życia kulturalno — oświatowego, które zapobiegłoby niebezpieczeństwu wynaradawiania się, utrzymując łączność duchową pomiędzy krajem a zagranicą. Przy udziale wybitnych członków kolonji tutejszej — pani Rakowska, panowie: senator Dr. Motz, Potocki, Hierominko, etc. — oraz dzięki materjalnemu poparciu ambasady naszej w Paryżu organizuje Dr. Jarkowski Polskie Towarzystwo Kulturalno — Oświatowe i, powołany jednogłośnie na stanowisko prezesa, rozwija wyjątkowo owocną akcję w tej ważnej dla życia emigranckiego dziedzinie.

Pochłonięty temi czynnościami, znajduje przecież czas i na pracę czysto naukową, w której uznaniu mianowany zostaje profesorem nadzwyczajnym neurologji przy uniwersytecie warszawskim i, na codzienną praktykę lekarską.

Olbrzymie tłumy wypełniły po brzegi nawę kościelną Notre Dame des Champs, by złożyć ostatni hołd pamięci powszechnie czczonego Dra Jarkowskiego — stawiła się ambasada z ministrem Schaetzlem na czele, stawił się konsulat, stawili się delegaci przeróżnych towarzystw emigracyjnych, stawiła się cała kolonja polska, wreszcie rzesze tych, którym Dr. Jarkowski był lekarzem, opiekunem, doradcą, przyjacielem, dobroczyńcą, przykładem... Stawił się Paryż polski, który poniósł ciężką stratę.

Z. Kl.

Kino w Japonji

Wzrost i rozmach przemysłu kinowego w Japonji jest wprost zawrotny. Sześć wielkich towarzystw filmowych mają zaangażowany kapitał 120 miljonów franków w swych przedsiębiorstwach. Towarzystwa te mają własne wytwórnie, urządzenie których nic nie pozostawia do życzenia.

Rocznie produkuje się więcej niż 600 filmów długości 2 tysiące metrów. Podług Trade Information, zaprezentowano w r. b. 900 filmów, z których 200 należy do produkcji narodowej. Ameryka dała 250 filmów. Europa 50, zatem 67 proc. jest produkcji narodowej ojczystej, 28 proc. pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, a 50 proc. z Europy. Technika i produkcja japońska jest dość prymitywna. W zupełności jednak zadawalnia publiczność japońską. Pism filmowych istnieje 122, sal kinowych 13 tysięcy. Towarzystwo „Nikketsu" kontroluje więcej niż 500 sal kinowych, w tym 20 t. zw. zero-ekranów. To same towarzystwo posiada dwie duże wytwórnie dla zdjęć w Kioto i Tokio.

—oOo—

Prasa Czeskiego Śląska

o Powszechnej wystawie krajowej

O wrażeniu P. W. K. na Śląsku czeskim świadczą głosy prasy tamtejszej, dawniej naogół nieprzychylnie do Polski usposobionej. Z głosów tych widać zmianę frontu w stosunku do Polski, w sensie dla nas pożądanym.

I tak, w pewnych okresach wroga Polsce gazeta „Mor. Sl. Denik" (Morawska Ostrawa) w Nr. 165 zamieściła przychylny wywiad o P. W. K., udzielony przez posła czeskosłowackiego w Warszawie. W 158 zaś numerze, w artykule swojego korespondenta warszawskiego p. t. „Gdzie leży punkt ciężkości polskiej przyszłości państwowej" „Mor. Sl. Denik" stwierdza, że Powszechna Wystawa Krajowa jest wielkiem przedsięwzięciem ogólnopaństwowem.

Wybitnie przychylne stanowisko w stosunku do Polski zajmuje prasa bliższych i dalszych okolic Śląska Cieszyńskiego, a mianowicie prasa morawska. „Lidove Noviny" z Brna w numerze 387 publikują entuzjastyczny artykuł Edwarda Bassa o zachodnich dzielnicach Polski i o P. W. K. Pan Bass pisze:

„Od granic śląskich poprzez Poznań w stronę Gdańska i Gdyni rozciąga się nowy świat polski. To nie jest powoli płynące życie starej, austrjackiej Galicji, ani romantyczne idealizowanie przedwojennej Warszawy, ani bolesny jęk polskich wiosek i miast pod rządem hakatystów, tutaj do niepodległej Polski powrócił kraj o niezmiernej sile żywotnej, a wola i energja jego i bogactwo zmienia zasadniczo ów charakter państwa polskiego, jaki żyje w naszych wyobraźniach, opartych na starych doświadczeniach z prowincyj rosyjskich lub austrjackich.

„Wystawa w Poznaniu jest jakoby przejawem tej wielkości siły Rzeczypospolitej Polskiej. Jest bogatym obrazem bogatego państwa. Zwycięża tem, co pokazuje.

„Na Wystawie Poznańskiej odczuwa się na każdym kroku wielkie i silne polskie mocarstwo, nietylko w rozmiarach Wystawy, lecz również w kwitnącym ruchu handlowym miasta, w monumentalności jego budowli, w licznych oddziałach wojska. Ze wszystkiego można tutaj wyczuć państwo, które chce i będzie odgrywało swoją rolę w Europie".

Podobnie entuzjastyczny artykuł, pióra red. Zamykala, zamieszcza Nr. 168 „Nasinesa" z Ołomuńca.

„Kto się interesuje Polakami — pisze red. Zamykal — kto ich chce poznać we wszystkich dziedzinach twórczości duchowej i materjalnej, kto chce sobie zrewidować swoje poglądy na życie polskie, nie znajdzie do tego lepszej sposobności, ponad Wystawę Poznańską. Kto chce wyśledzić, jakie cele na przyszłość stawia sobie Polska, jakiemi kroczy drogami, w jakich zamierza iść kierunkach, pozna to wszystko, o ile ma oczy otwarte i potrafi czytać w rzeczach i w duszach, również na Wystawie Poznańskiej. Jeżeli chcemy porównać postępy polskie z postępami czeskiemi, jeżeli chcemy być na każdym kroku pobudzani do samokrytki i właściwego oceniania swoich zdolności potencjalnych, możemy pod poznańskim kątem widzenia dojść do niezmiernie cennych i pożytecznych sądów. Jest bardzo dobrą rzeczą wytrzeźwieć czasem z samolubnego zamiłowania w samym sobie i bezpłodnej zarozumiałości".

Ostatnie zdanie w artykule red. Zamykala odnosi się do rozpowszechnionej w Czechosłowacji opinji, że Czesi kroczą na czele wszystkich słowiańskich narodów.

Naturalnie i prasa polska na czeskim Śląsku poświęca wiele miejsca Wystawie Głosy tej prasy są entuzjastyczne.

Tak się w zarysie przedstawia dorobek propagandowy P. W. K. na Śląsku czeskim, oraz w jego okolicach.

—□—

siłkiem nurtujący go gniew i niepohamowaną chęć zdławienia oburącz gardzieli śmiałego oskarżyciela.

— Wynoś mi się natychmiast! — bełkotał ,pokazując wyjście palcem. — Tam tędy!... Jeżeli natkniesz mi się kiedy na oczy, w brzuch cię ołowiem poczęstuje! Zmykaj!

Nie śpiesząc się mężczyzna odszedł! chwiejnym krokiem, podtrzymując prawą dłonią skaleczone lewę ramię i znacząc krwawy ślad po sobie na śniegu.

Maindret długo stał jak przykuty do miejsca, aż przejęty dreszczem skierował się ku domowi. Z latarką w niepewnej dłoni wstępował po stromych schodach na piętro. W połowie drogi stanął wszakże zdrętwiały: przed nim bowiem o kilka schodów wyżej, nieruchoma postać starca wyłoniła się nagle z ciemności, surowym wzrokiem patrząc mu w oczy. Latarka wypadła z dłoni Hieronima i stoczywszy się wdół, zgasła. Maindret rzucił się na kolana przed marą, bełkocąc zdławionym głosem:

— Przebacz, ojcze! Przebacz!

Miał w oczach swój czyn występny: pragnąc zawładnąć corychlej majątkiem ojcowskim, zadusił poduszką dogorywającego już niemal starca w obawie jakiegoś cudu, którzyby go uzdrowił. Ojcobójstwo to stanęło mu w tej chwili, w całej swej potworności przed oczyma.

Kiedy podniósł po pewnym czasie głowę, był sam. Namacawszy latarkę, zapalił ją z trudem i resztkami sił w kilku skokach dotarł do swego pokoju, gdzie jak zwierzę ścigane zamknął i zaryglował drzwi.

Skulony w fotelu, ochłonąwszy powoli z przerażenia i wróciwszy jako tako do równowagi usiłował zbagatelizować swoją przygodę.

— Halucynacja, i tyle! Przeklęty bandyta głupiem swem gadaniem rozstroił mi nerwy. Stąd ta okropna wizja! Jakiż ja staję się wrażliwy z wiekiem! Tyle lat żyłem bez wyrzutów sumienia...

— Miał przecież umrzeć lada dzień — dodał po chwili głucho — skróciłem jego życie o parę godzin zaledwie... Na co mi było śpieszyć się...

Tak rozmyślając rozebrał się, położył do łóżka i zasnął snem ciężkim.

Zbudziwszy się znienacka, usiadł na posłaniu, dziki wzrok wlepiając w okno, które mieniło się purpurą na czarnem tle nocy. Z parteru dochodził dziwny złowieszczy trzask. Zerwał się na równe nogi z łóżka, wdział spodnie i szarpnął ramę okienną.

Ostry dym buchnąwszy przez otwarte okno, zatamował mu oddech, a słup ognisty iskrząc się i trzeszcząc zalał olśniewającą jasnością pokój. Poprzez gęsty obłok dymu, przecinany raz po raz błyskawicami czerwonych smug. Hieronim dojrzał uciekającego mężczyznę.

— Zbóju! — wrzasnął — to ty podło żyłeś ogień, bandyto!

Cofnął się wtył. Piekielne gorąco paliło mu twarz. Rzucił się ku drzwiom i straciwszy na odryglowaniu ich kilku sekund, miał zbiec nadół, kiedy nagle, postać ojca z rozkrzyżowanemi rękami zagrodziła mu drogę. Maindret skamieniał. Zatrzeszczało głośno pod jego nogami. Szyby w oknach jedna za drugą zaczęły pękać.

Oszalały z przerażenia rzucił się naprzód. Zjawa znikła, ale coś zsunęło się ze ściany, ku nogom Hieronima, który potknął się i upadł. Chciał zaraz wstać, ale posadzka pękła z ponurym trzaskiem i Maindret z rykiem zarzynanego bydlęcia zapadł się w czeluść ognistą razem z portretem swego ojca, który spadając mu pod nogi ze ściany spowodował jego potknięcie w decydującej chwili.

—□—

KRONIKA

WRZESIEŃ
8
NIEDZIELA

DZIS:
Narodzenie N. M. P.
JUTRO:
Sergjusza

Ws. słońca g. 4 m. 58
Zachód „ g. 18 m. 8
Ws. księżyca g. 11 m. 26
Zachód „ g. 20 m. 24

Osobiste

Po długiej nieobecności, spowodowanej chorobą, powrócił do Łodzi redaktor Marceli Sachs, założyciel i wydawca dziennika „Głos Polski". Jak się dowiadujemy, redaktor M. Sachs zamierza w krótkim czasie wznowić wydawnictwo „Głosu Polskiego" pod osobistem kierownictwem naczelnem.

Dr. Arkadjusz Sołowiejczyk specjalista chorób dziecinnych powrócił z urlopu wypoczynkowego.

W dniu dzisiejszym o godz. 8 rano w kościele Św. Krzyża zostanie pobłogosławiony związek małżeński między p. Stanisławem, Juljanem Saarem, a p. Aleksandrą Suchańską.

Młodej parze szczęść Boże.

Z Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski

Komitet Wojewódzki Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski komunikuje, że lokal Ligi został z dniem 1 września r. b. przeniesiony z ul. Zachodniej 70 na ul. Al. Kościuszki 17 (poprzeczna oficyna na 2 piętrze).

W lokalu tym mieści się sekretarjat Ligi (czynny codziennie od godz. 7—ej do 9—ej wieczorem), odbywają się dyżury członków Komitetu Wojewódzkiego i wydziałów, oraz z reguły posiedzenia wszystkich organów Ligi.

Nadmienić należy, że w nowym lokalu Liga będzie miała do dyspozycji również dużą salę zebrań, w której odbywać się będą „Wieczory Dyskusyjne" Ligi oraz większe zebrania i konferencje.

Z Tow. Śpiew. „Lira"

Niniejszem zawiadamia się Sz. członków, iż z dniem 3—go września b. m. wznowione zostały lekcje śpiewu pod kierunkiem p. profesora Al. Pędzimęża.

Ostatnie dni zapisów do miejskich szkół wieczornych

Zapisy do miejskich wieczornych szkół powszechnych odbywać się jeszcze będą w dniach 9, 10, 11 i 12 września w godzinach od 6—ej do 8—ej wiecz. w następujących lokalach szkolnych.

Do szkół powszechnych: ul. Piotrkowska 249, ul. Rzgowska 30, ul. Młynarska 2, ul. Zagajnikowa 54, ul. 11 Listopada (Konstantynowska) 72, ul. Sienkiewicza 11 ul. Zgierska 166, ul. Złota 7 i ul. Kilińskiego 135.

Na Kursy dla dorosłych: ul. Żeromskiego 58, ul. Nowo — Senatorska 4, ul. Zgierska 70, ul. Czerwona 8, ul. Teodora 8 (Widzew), ul. Rzgowska 76, ul. Wileńska 33—35 (Karolew), ul. 11 Listopada 192—194 (Konstantynowska — Brus).

Lekcje rozpoczną się w poniedziałek 9 września o godz. 6,30 wiecz.

Bójka między furmanami

Przy ul. Północnej 17 wynikła bójka pomiędzy kilkoma furmanami. Bójkę zlikwidował V Komisarjat P. P.

W czasie bójki zostali silnie pobici Alter Grinbaum (Aleksandryjska 18) i Stanisław Rachowczyk (Dworska 26), którym pierwszej pomocy udzielił lekarz pogotowia Miejskiego.

Awanturników pociągnięto do odpowiedzialności. (p)

Nie truć ludzi chlebem!

Piekarze domagają się skasowania sprzedaży pieczywa na rynkach i ulicach

Tyfus w mieście!

Wieść ta lotem błyskawicy przenosi się z jednego końca miasta na drugi, siejąc wszędzie postrach i zamieszanie.

I właśnie w tej dobie grożącej całemu miastu epidemji, w obliczu strasznej klęski, która nawiedziła nasze miasto bardzo aktualnem się stają wszystkie postulaty właścicieli piekarń, wysunięte w swoim czasie na szeregu konferencji.

Cechowi i związkowi piekarzy chodziło mianowicie o jedną zasadniczą rzecz t. j. o skasowanie potajemnego wypieku, który stanowił podstawę do obliczania dla komisji statystycznych, któ re opierały się na cenach rynkowych pieczywa.

Stanowisko piekarzy związkowych było w tym wypadku zupełnie usprawiedliwione ponieważ ponosząc kolosalne ciężary podatkowe oraz opłacając poważne stawki za amortyzację maszyn nowej konstrukcji (Ustawa o mechanizacji piekarń) nie mogli nawet myśleć o konkurowaniu z właścicielami potajemnych piekarń, którzy nie opłacają żadnych podatków i nie ponosząc specjalnych kosztów amortyzacyjnych mogli z powodzeniem sprzedawać pieczywo po niższej cenie, niż kalkulowano je nawet w województwie na posiedzeniu komisji cennikowej.

Na pierwszy rzut oka wydać się może laikowi, że są to wybitnie wewnętrzne sprawy, nie obchodzące szerszego ogółu, ale kiedy dokładnie przyjrzymy się wszystkim objawom towarzyszącym sprzedaży chleba, pochodzącego z nielegalnego wypieku, dojść musimy do wniosku, że sprawa ta jest o wiele poważniejszą niż, się pierwotnie wydawać mogło.

Pieczywo pochodzące z potajemnego wypieku nie może być ze zrozumiałych względów sprzedawane w sklepach i cukierniach i dlatego też jedynem rynkiem sprzedaży tego zakazanego pieczywa są rynki i targowiska.

I tu właśnie leży najgorsze zło całej sprawy, ponieważ pieczywo na rynkach sprzedawane jest w najgorszych warunkach higjenicznych.

Pieczywo to przechodzi przez setki rąk, zanim dojdzie wreszcie do rąk tego, co je kupi.

Wszystkie gosposie przychodzące na rynek uważają za swój obowiązek wymacać wszystko znajdujące się na wozach i stołach pieczywo, przenosząc w ten sposób na nie bakterje chorobotwórcze. Szczególnie w okresie chorób epidemjologicznych powinno to być stanowczo skasowane.

Komisja sanitarna robi co może t. j. spisuje protokuły za antysanitarny stan kramiku, skazuje właścicieli sklepików na surowe kary w wysokości 1 i 2 złotych lecz radykalnie nie przecina tego wrzodu, który ropieje na organiźmie wielkiego miasta.

Niedalej jak wczoraj mieliśmy okazję przekonać się jak dalece jest to szkodliwe dla zdrowia szerokich warstw ludności.

Korzystając z uprzejmości kilku fachowców branży piekarniczej zwiedziliśmy wszystkie rynki nasze, a więc rynek przy ulicy Lutomierskiej, przy ulicy Łagiewnickiej, Zielony Rynek, Wodny i t. d.

Wszędzie spotkaliśmy się z tym samym widokiem ohydnego brudu, wśród którego poukładane leżały bochenki chleba i bułek.

Pomijając już wzgląd na to, że każdy obywatel płacący podatki a więc np. piekarz ma prawo wymagać od państwa obrony swoich praw, musimy wziąć pod uwagę moment najważniejszy, a mianowicie zdrowotność publiczną.

Każde dziecko rozumie, że przechodzące przez kilka czy nawet kilkanaście i kilkadziesiąt rąk pieczywo nie może być higjeniczne gdyż zawiera już skutkiem długiego dotykania olbrzymią ilość bakteryj chorobotwórczych.

I dlatego też interwencja władz, któ ra musi położyć kres wszelkim potajemnym wypiekom pieczywa oraz ukrytym piekarniom gdzie warunki higjeniczne przez nikogo nie kontrolowane są niżej wszelkiej krytyki, jest więcej niż konieczną.

Oczekuje jej całe społeczeństwo, któ re wie o tem, że część tego samego społeczeństwa pada ofiarą zarazków, zawartych w bułkach i chlebie.

Czas najwyższy, by skasować już potajemny wypiek i sprzedaż pieczywa na rynku, tak, jak to władze państwowe zrobiły z prywatnemi fabrykami wyrobów tutoniowych i spirytusowych.

O skuteczną walkę z drożyzną mięsa

Delegaci rzeźników i kupców trzody u czynników rządowych

Zgodnie z zapowiedzią „Hasła" w dn. 5 września r. b. udała się do czynników rządowych w Warszawie delegacja rzeźników i kupców trzody w sprawie nowelizacji Rozporządzenia wykonawczego z dn. 17 maja 1929 r., krzywdzącego rzeźników i kupców.

Na mocy tego rozporządzenia, wydanego w celu zwalczania wągrzycy świń, mięso i tłuszcz zwierząt dotkniętych epidemją zwracało się rzeźnikowi po wygotowaniu całej sztuki w rzeźni, co narażało rzeźników na dotkliwe straty, nie powstrzymujące jednak rozszerzania się epidemji na wsi.

Postulaty delegacji w skład której z ramienia Łodzi wchodził p. T. Szybiłło zostały potraktowane odmownie.

Środki zaradcze, proponowane przez naczelnika wydziału Departamentu Weterynaryjnego w Ministerstwie Rolnictwa p. Fischeredera jak: zmniejszenie przywozu z okolic dotkniętych zarazą oraz specjalne opodatkowanie rzeźników i kupców w celu pokrywania strat, na jakie naraził się rzeźnik lub kupiec przy nabyciu trzody zarażonej wągrzycą — chybiają celu i w rezultacie doprowadzają do zwiększenia cen i dalszego wzrostu drożyzny, na czem najbardziej ucierpiałby konsument.

Mimo niepomyślnych wyników swej misji delegacja poczyniła starania, aby do sprawy nowelizacji rozporządzenia, wykonawczego z dn. 17 maja 1929 r., jeszcze powrócić i niedopuścić do wstrzymania uboju trzody co wrazie ostatecznego odmownego stanowiska władz miałoby miejsce. Do sprawy tej jeszcze powrócimy w najbl. numerach „Hasła".

Trzy pożary w śródmieściu

Straty na szczęście niewielkie

W dniu wczorajszym w fabryce Dawida Góralskiego przy ul. Piotrkowskiej 214 wybuchł pożar w farbiarni od iskry z komina.

Zajął się chłodnik drewniany, znajdujący się przy maszynie parowej. Zaalarmowano natychmiast II i III oddział straży ogniowej. Po godzinnej akcji udało się straży pożar ugasić. Chłodnik spłonął całkowicie. Straty narazie nieobliczone. Należy zaznaczyć, że jest to już drugi pożar w tym tygodniu, który wybuchł w wspomnianej fabryce z tej samej przyczyny. (p)

* * *

Drugi pożar miał miejsce przy ul. Napiórkowskiego 89 w przybudówce drewnianej, w której mieszka dozorca Andrzej Kowalczyk.

Andrzej Kowalczyk zajmował parter, zaś nad jego mieszkaniem znajdowały się drewniane komórki. Kowalczyk przeprowadził rurę od pieca przez komórki na strych. W dniu wczorajszym rury rozgrzały się i jedna z iskier padła na drewnianą ścianę, która poczęła się palić. Zawezwano natychmiast IV oddział straży ogniowej, której w krótkim czasie udało się pożar zlokalizować. Straty niezniaczne.

* * *

Trzeci pożar miał miejsce przy ul. Sienkiewicza 64, gdzie w mieszkaniu Antoniego Budny na III piętrze wybuchł pożar, z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn. Ogień objął sufit i przerzucił się na dach. Przybyła na miejsce IV oddział straży ogniowej pożar ugasiła. (p)

Katastrofa samolotowa pod Łodzią

Dwaj czescy lotnicy ocaleli

W dniu wczorajszym pod Łodzią we wsi Bełżatka wydarzyła się katastrofa samolotowa, która na szczęście odbyła się bez ofiar w ludziach. Oto samolot czeski, biorący udział w raidzie Bukareszt-Warszawa spadł.

Przyczyną katastrofy był defekt w motorze. Pilot, kapitan czechosłowacki wyskoczył z samolotu, odnosząc jedynie lekkie potłuczenie ciała.

Obserwator również wyszedł bez szwanku. Samolot został strzaskany. (p)

—oOo—

Wolne miejsca

Kto chce otrzymać pracę niechaj się zgłosi do P. U. P. P.

Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Łodzi, Kilińskiego 52, poszukuje kandydatów z dobremi świadectwami i referencjami do obsadzenia następujących posad:

W MIEJSCU.

W oddziale dla pracowników i robotników.

1—go kowala samotnego do kuźni ręcznej.

NA WYJAZD W KRAJU.

W oddziale dla rzemieślników i robotników.

1—go majstra introligatorskiego, 1—go majstra do wyrobu farb ziemnych, siłę samodzielną z długoletnią praktyką.

W oddziale dla pracowników umysłowych.

1—go kierownika fabryki, 1—go specjalistę do wyrobu nici, 1—ną nauczycielkę języka polskiego do rosyjskiego gimnazjum.

Kradzieże

W dniu 5 b. m. I Komisarjat P. P. w Łodzi został zawiadomiony przez Salomona Goldkorna, zam. przy ul. Piotrkowskiej Nr. 26, iż dokonano kradzieży jednej beli wełny w czasie przewozu furmanką z Warszawy do Łodzi, wartości 3500 zł.

Rozner Abram, zam. przy ul. Żeromskiego 24 zameldował o kradzieży różnych rzeczy, wartości 2000 zł. Sprawcy nieznani.

Brzyskiemu Lajbowi, zam. przy ul. Piłsudskiego 30 skradziono pierze ze sklepu, wartości 1000 zł.

Kusiak Antoni, zam. przy ul. Głównej zameldował o kradzieży gotówki z mieszkania w sumie 800 zł.

Pożary

We wsi Folwark — Złotkowy, gm. Dąbroszyn, pow. Koniński w zagrodzie Ochockiego Franciszka z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar. Spaliła się stodoła ze zbożem, obora, szopa i niektóre narzędzia rolnicze, na sumę 4000 zł.

W majątku Kieczmachów, gm. Prasz ka, pow. Wieluński, na szkodę Romana Piechowiaka spaliły się dwie sterty zboża, wartości 9000 zł. Zachodzi podejrzenie, że ogień został rozmyślnie podłożony.

Wycieczka na P. W. K.

Stowarzyszenie Sług Katolickich organizuje wycieczkę do Poznania na P.W.K. dla swych członkiń, oraz dla służących niestowarzyszonych. Wyjazd z Łodzi w sobotę dnia 21 b. m. rano, powrót we wtorek 24-go.

Całkowity koszt wycieczki wynosi 40 zł. Zapisy na wycieczkę przyjmuje Stow. Sług Katolickich Piotrkowska 103 do 15-go włącznie

Nocne dyżury aptek

Dziś dyżurują apteki: N. Epszteina (Piotrkowska 225), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), M. Rosenbluma (Cegielniana 12), Sukc. Gorfeina (Wschodnia 54), J. Koprowskiego (Nowomiejska 15.) (p)

Tajemniczy napad

W dniu wczorajszym na powracającego do domu 32—letniego Eljasza Chemję Kaca przy ul. Wólczańskiej 67 napadło kilku nieznanych osobników, którzy zadali mu szereg ran tępemi narzędziami. Zaalarmowano Pogotowie Miejskie, lekarz którego po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiózł go do domu. (p)

Niezwykły jubileusz w fabryce Kraschego i Endera

W dniu wczorajszym trzej podmajstrzy i jedna tkaczka firmy Krusche i Ender w Pabjanicach obchodzili jubileusz 50-letniej nieprzerwanej pracy w tej firmie.

Jubilaci: 63-letni Mateusz Kamiński, 65-letni August Kleber, 65-letni Adolf Klumski i 67-letnia Marja Karuze otrzymali od poszczególnych delegacyj fabrycznych powinszowania oraz moc upominków.

Zarząd firmy Krusche i Ender ofiarował sędziwym jubilatom gratyfikację po 1,000 zł. dla podmajstrzych oraz 350 zł. dla tkaczki. (p)

Doroczny bieg 6-go sierpnia

W dniu 8 września b. r. o godzinie 11-ej odbędzie się na boisku W.K.S. „V Doroczny bieg 6-go sierpnia" organizowany przez Komendę Okręgu Łódzkiego Związku Strzeleckiego.

W skład Komisji Sędziowskiej wchodzą: przewodniczący Graczyk Alojzy, członkowie: Fil Jan, Kralkowski Edmund, Kordasz, Pawłowski, Plackowski, Syska, por. Woskowicz.

Dyrektor subwencjonowanego burżuazyjnego teatru przeciwko niesubwencjonowanemu teatrowi robotniczemu

Czy nie wstyd panu, panie Adwentowicz?

Pan dyrektor K. Adwentowicz ma silne poparcie w magistracie, który, pod egidą p. Weisberg-Wielińskiego, wbrew całemu społeczeństwu osadził go w Teatrze Miejskim.

Niemniej wiara w plecy nie powinna upoważniać go do uprawiania... nieprzyzwoitości.

P. dyr. Adwentowicz zaczynając swoją działalność w naszym mieście, powinien pamiętać że całe społeczeństwo odnosi się do niego jak do intruza. Że dopuszczanie się w podobnej sytuacji nietaktów, lub — prosto z mostu mówiąc — uprawianie świństewek — jest czynem w najmniej niepolitycznym.

A tą kategorją określamy czyn, jaki dopuścił się onegdaj p. Adwentowicz względem swego poprzednika p. dyr. Gorczyńskiego.

Dyr. Gorczyński na inaugurację sezonu „Teatru Popularnego" wybrał „Balladynę". Liczył on na to, że jak to było dotychczas, kostjumy do tej wystawowej sztuki otrzyma z garderoby Teatru Miejskiego. Niemniej spotkał go wielki zawód. P. Adwentowicz oświadczył, krótko że kostjumów nieda. A ponieważ i teatr w Grudziądzu nie mógł ich nadesłać Teatr Popularny zmuszony był odłożyć premjerę i posłać po potrzebne rekwizyty do Warszawy.

Czyn p. Adwentowicza stał się w mieście prawdziwą sensacją. A wśród robotników, dla których przeznaczony jest Teatr Popularny, wywołał wiele komentarzy i epitetów pod adresem p. pupila p. Weisberga.

Brzydko i nieestetycznie rozpoczął swoją działalność p. Adwentowicz, który pamiętać powinien, że dyrektor teatru powinien być nie spekulantem ale przedewszystkiem obywatelem.

Zapytujemy magistrat, i Wydział Kultury jak us...sunkują się one wobec podobnego faktu lekceważenia sceny robotniczej, stworzonej poto, by szerokie warstwy proletarjatu znalazły godziwą rozrywkę.

A może magistrat jest zdania, że dla robotnika korzystniejsze są pijatyki po szynkach i krajanie się nożami, niż oglądanie „Balladyny".

A może magistrat odrzeknie nam uczenie, że ze względów na konserwowanie folkloru wieczoru podmiejskiego, tolerować powinno się raczej pijanego proletarjusza w rynsztoku, niż trzeźwego robociarza przy kasie teatru?

A może ze względu na swój kult dla pewnego anti-alkoholicznego wiceprezydenta Wydział Kultury i Oświaty uważa że dla narodu roboczego bliższy powinien być Baczewski niż Słowacki?

Czekamy na odpowiedź!

Do zasadniczej sprawy nieobywatelskiego postępku p. dyr. Adwentowicza, po zbadaniu, jaką rolę odgrywał tutaj magistrat, wrócimy w najbliższym czasie, oświetlając paradoks, jak to popierany przez socjalistyczny magistrat dyrektor subwencjonowanego, burżuazyjnego teatru dąży do zniszczenia niesubwencjonowanego teatru robotniczego, popieranego przez.... burżuazję.

Syl.

18050 bezrobotnych na terenie Łodzi

Z zapomóg korzystało 17257 osób

Na terenie Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Łodzi (miasto Łódź i powiaty) łódzki, łaski, sieradzki, łęczycki i brzeziński w dniu 7 września 1929 r. było w ewidencji zarejestrowanych bezrobotnych 24358 w tem w samej Łodzi 18050, w Pabjanicach 1491, w Zgierzu 1764, w Zduńskiej Woli 756, w Tomaszowie Mazowieckim 1474, w Konstantynie 291, w Aleksandrowie 213, w Rudzie Pabjanickiej 299.

Z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 17257 bezrobotnych.

W samej Łodzi z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 13965 bezrobotnych.

Pracowników umysłowych brało zasiłki doraźne 53.

W ubiegłym tygodniu straciło pracę na terenie Łodzi 445 bezrobotnych, otrzymało pracę 1191, wysłano do pracy 65, zdjęto z ewidencji z innych przyczyn 1207.

Urząd rozporządza 23 wolnemi miejscami dla robotników różnych zawodów.

4 bezrobotnych otrzymało w ciągu tygodnia zniżki kolejowe na przejazd kolejami państwowemi.

Katastrofa pod Piotrkowem

Jeden pasażer zabity

Na linji Piotrków-Sulejów miała wczoraj miejsce katastrofa, która pociągnęła za sobą jedną ofiarę. Na szóstym kilometrze od Piotrkowa wykoleił się jeden wagon towarowy, pociągający za sobą inne. Znajdujący się w wagonie mieszkaniec Sulejowa Józef Motylewski został przygniециony wagonem i poniósł śmierć na miejscu. Władze wszczęły dochodzenie, celem wykrycia przyczyny katastrofy. (p)

Plaga królików

na cmentarzu wojskowym pod Rzgowem

Starostwo łódzkie wydało w dniu wczorajszym zarządzenie, wypowiadające walną batalję królikom.

Jak wiadomo pod Rzgowem znajduje się cmentarz wojskowy założony przez okupantów, a na cmentarzu tym spoczywają zwłoki kilku tysięcy żołnierzy poległych w bitwach pod Łodzią.

Otóż jak w ostatnich czasach stwierdzono cmentarz jest formalnie obleżony przez króliki, które niszczą groby i drzewa. Ponieważ plaga ta przybrała zastraszające rozmiary starostwo łódzkie postanowiło położyć temu kres przez wydanie wyżej wspomnianego okólnika, wzywającego obywateli do tępienia tych szkodników.

Samobójstwo z nędzy

Tragiczny czyn zwolnionej z pracy służącej

W dniu wczorajszym w godzinach rannych IX Komisarjat P. P. został zaalarmowany wiadomością, że przy furtce, prowadzącej do parku 3-go Maja, leżą zwłoki jakiejś kobiety.

Natychmiast na miejsce wypadku udał się kierownik IX Komisarjatu P. P., komisarz Matulewicz. Wezwano również Pogotowie Miejskie, którego lekarz stwierdził zgon kobiety.

Jak ustaliło dochodzenie kobietą ową była 20-letnia Stefanja Lipińska, służąca u p. L. przy ul. Wólczańskiej 63.

Samobójstwa dokonała ona rewolwerem, który prawdopodobnie ukradła swemu chlebodawcy.

Dalsze dochodzenie ustaliło, że Lipińska dnia poprzedniego została zwolniona z pracy, gdyż nie wykonywała swych obowiązków. Nie mając żadnych środków do życia udała się do ogrodu, gdzie nocowała a następnie popełniła samobójstwo. (p)

Co roztargnieni łodzianie zgubili w tramwajach

W miesiącu sierpniu roztargnieni łodzianie pozostawili w tramwajach miejskich:

2 książki, książkę do nabożeństwa, torebkę, bluzę robotniczą, 9 parasolek, 8 lasek, 14 portmonetek, 3 teczki, 10 par rękawiczek, 10 czapek, 1 kapelusz skautowski, 1 kostjum kąpielowy, damski beret resztkę sukna, 2 koszyczki, łopatkę dziecinną, 1 suknię, kilka pudełek gilz do papierosów, jeden protestowany weksel, palto jesienne, 3 walizki, 1 kapelusz męski, 1 futerał do gitary, 2 sznury perełek, 2 pary pantafli sukiennych, 2 pary okularów, 3 pary spodni, 1 portfel, 1 bucik dziecinny, 1 broszkę, 1 zegarek, 1 parę damskich dessous, 1 parę kalesonów, paczkę (ręcznik i mydło), korki do butelek, foremki drewniane dziecinne, 1 paczkę (buciki damskie i sukienkę dziecinną), 1 pierścionek, kasetki do płyt fotograficznych, instrumenty lekarskie, 8 czółenek tkackich, płaszczyk dziecinny, paczkę (ręcznik i sukienkę) oraz teczkę z książeczką Kasy Chorych na nazwisko Józefa Pietrzaka.

Przedmioty powyższe są do odebrania w wydziale ruchu K.E.Ł. w godzinach urzędowych przy ul. Tramwajowej 6. (p)

Straszne żniwo śmierci

zbiera wśród dziatwy łódzkiej Heine-Medina

Jak się ustrzec przed niebezpieczną chorobą

Grasująca w Łodzi choroba Heine-Medina, o której pisało wczorajsze „Hasło" jest chorobą zakaźną, podlegają jej przeważnie dzieci do lat 3-ch. W rzadkich wypadkach chorobę tę spotyka się i u dorosłych. Zarazek dotychczas nie jest znany. Stwierdzono jednak że znajduje się on w wydzielinach gardła, nosa, w śluzie, a także w kale.

Zdrowi mogą zarazić się przez bezpośrednie zetknięcie się z chorym lub pośrednio przez przedmioty świeżo zanieczyszczone wspomnianemi wydzielinami lub wydalinami. Od chwili zakażenia do pojawienia się pierwszych oznak choroby zwykle upływa kilka (6—10) dni. Choroba zaczyna się wysoką gorączką do 39°—40°, bólem głowy, czasami drgawkami, po kilku dniach gorączka spada, natomiast pojawiają się porażenia (paraliżowe) rąk i nóg.

Porażenia te czasem ustępują, często jednak pozostają na stałe. W porażonych kończynach następuje zanik mięśni. Dziecko staje się kaleką na całe życie.

W cięższych przypadkach mniej więcej w 10 proc. choroba kończy się śmiercią.

Z tego wynika, że choroba Heine-Medina jest chorobą groźną, dlatego też trzeba wiedzieć, jakim sposobem można się jej ustrzec. Przedewszystkiem chory powinien być jak najwcześniej odosobniony (najlepiej jeżeli będzie umieszczony w szpitalu). Ponieważ choroba Heine-Medina szerzy się przeważnie drogą narządów oddechowych należy w celach zapobiegawczych przestrzegać, by otoczenie chorego płukało jak najczęściej jamę nosowo-gardzielową najlepiej roztworem wody utlenionej (łyżkę na szklankę wody); dzieci z otoczenia chorego mogą uczęszczać do szkoły dopiero po 8-ch tygodniach i gdy została dokonana dezynfekcja mieszkania. Ludność powinna pamiętać, iż najlepszą obroną przed chorobą Heine-Medina to czystość jamy ustnej i gardła, czystość rąk, ubrania, produktów spożywczych; przestrzegać należy zwłaszcza dzieci przed używaniem wspólnych chustek do nosa, ręczników, naczyń, przed całowaniem w usta i t. p.

W każdym podejrzanym przypadku choroby Heine-Medina należy niezwłocznie wezwać lekarza w celu zastosowania jak najwcześniej odpowiedniego leczenia, a równocześnie zawiadomić władze sanitarne miejskie w celu zabezpieczenia ludności od tej choroby.

Walka z durem brzusznym w Łodzi

Doniosłe wyniki w województwie

Dnia 6-go września r. b. w Urzędzie Wojewódzkim pod przewodnictwem Naczelnika Wydziału Zdrowia Publicznego dr. St. Skalskiego odbyła się narada w sprawie duru brzusznego.

W konferencji wzięli udział inspektor lekarski Urzędu Wojewódzkiego dr. Ładyński, inspektor szkolny na m. Łódź, p. Skowroński, dr. Misjon jako przedstawiciel władz sanitarnych miejskich, dr. Bogusławski, lekarz naczelny Kasy Chorych i dr. Gutentag w charakterze przedstawiciela działu lekarskiego Wydziału Oświaty i Kultury Magistratu m. Łodzi.

Przewodniczący, zagajając zebranie, podkreślił, że w roku bieżącym wybuchnął dur brzuszny w tym samym czasie co w latach poprzednich że liczba ujawnionych zachorowań od 1 stycznia do 31 sierpnia r. b. wyniosła 298, gdy w roku ubiegłym w tym samym okresie zaszły 244 zachorowania; że wobec liczniejszych zachorowań konieczna jest większa energja w walce z tą groźną chorobą.

Po szczegółowem omówieniu epidemji przez wszystkich uczestników, postanowiono zwrócić baczną uwagę na stan wody do picia, osobliwie zaś w tych podwórzach, gdzie mieszczą się szkoły powszechne i dzieci mogą ulec zakażeniu przez picie złej wody, jaka przeważa szczególnie na krańcach miasta.

Źródłem zakażeń mogą być również ustępy szkolne, których zły stan ujawniła w całej pełni ankieta, rozpisana za pośrednictwem panów kierowników szkół przez Radę Szkolną miejską.

O sprawie tej Magistrat został w swoim czasie powiadomiony i częściowo wydał odnośne zarządzenia, częściowo zaś mają one być jeszcze wydane.

Na konferencji zwrócono też uwagę na konieczność urządzeń w szkołach do mycia rąk, oraz na możność polepszenia złej wody studziennej w Łodzi za pomocą odkażania. —

W wyniku dyskusji postanowiono zwrócić się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Departament Służby Zdrowia, o wydelegowanie inż. Szniolisa z Państwowej Szkoły Higjeny w Warszawie, omówiono również sprawę szczepień zapobiegawczych przeciwdurowych. Z dwu metod — podskórnej, drogą zastrzykiwań i suchej drogą doustną, wybrano drugą, jako niebolesną, niewywołującą żadnych przykrych skutków, a dającą odporność na przeciąg kilku miesięcy do roku. —

Szczepieniu będą poddane dzieci szkolne i ludność domów, gdzie zachodzą zachorowania na dur brzuszny. Magistrat i Kasa Chorych podejmą badanie krwi osób zapadających na dur brzuszny w przypadkach wątpliwych.

Wreszcie omówiono sprawę odosobnienia chorych w szpitalach i mieszkaniach oraz sprawę pouczenia ludności za pomocą odezw o niebezpieczeństwie i sposobach uniknięcia go przez dbałość, czystość produktów spożywczych, wody i rąk.

Z sądu handlowego

Kilka odroczeń wypłat

W dniu wczorajszym wydział handlowy Sądu Okręgowego w Łodzi pod przewodnictwem wiceprezesa Zajkowskiego, w asystencji s. h. Hirszberga i Hamburgiera rozpoznawał podanie adw. Moszkowskiego, pełnomocnika firmy Tennebaum przy ul. Piotrkowskiej 42 o dalsze odroczenie wypłat na trzy miesiące.

Sąd po naradzie przychylił się do wywodów adw. Moszkowskiego i udzielił wspomnianej firmie odroczenia wypłat na dalsze trzy miesiące. (p)

W dalszym ciągu posiedzenia rozpatrywano podanie pełnomocnika firmy „Ejzen-Nowomiejska 13" adw. Tepera o odroczenie wypłat wspomnianej firmie na 3 miesiące. W podaniu swem pełnomocnik wskazywał na to, że firma dzięki posiadanym zapasom towarów na składzie posiada widoki na przyszłość. Chwilowe zaś trudności płatnicze firmy pełnomocnik tłumaczy falą protestów, jak również ogólnym kryzysem gospodarczym. Sąd po naradzie wydał wyrok, mocą którego firma „Ejzen-Nowomiejska 13" uzyskała odroczenie wypłat na trzy miesiące.

Następnie rozpatrywano podanie firmy Hamurger i Landau o ogłoszenie upadłości. W podaniu swem firma wskazuje na to, że przez nieuczciwe postępowanie klijentów nie może wywiązać się ze swych zobowiązań, że kupcy prowincjonalni nawet w części nie zapłacili swych zobowiązań, wreszcie wskazuje na kryzys gospodarczy, który w znacznym stopniu poderwał zdolności płatnicze firmy znacznie przewyższają passywa. Sąd po naradzie ogłosił upadłość firmie „Hamburgier i Landau". (p)

Otwarcie Teatru Kameralnego

„Fircyk w zalotach" z Juljuszem Osterwą

Jeszcze dwa tygodnie temu sala „Teatru Kameralnego" przedstawiała się jak Rzym po odejściu Wandali: powyrywane instalacje elektryczne, wywiezione krzesła, pozrywane kurtyny, wyłamane deski wołały o pomstę do nieba na wandalski Magistrat, który powołując się na długi dyr. Gorczyńskiego, zdewastował to, nad czem z trudem pracowano przez dwa lata.

Na kupie śmieci siedział Scipio-Weisberg dumając nad upadkiem Kartaginy kameralnej.... I radował się ze swego dzieła. Aliści znalazła się garść entuzjastów, garść prawych melomanów, którzy powiedzieli sobie: nie pozwolimy by przez złą wolę i prywatę jednostki upadła tak ważna placówka, kulturalna jaką jest Teatr Kameralny. Oni też wsparli wysiłki dyrektora Gorczyńskiego, który z golemi rękami rzucił się na odnowienie teatru przez siebie stworzonego.

Byli sceptycy, którzy kiwali głowami na te poczynania. Byli pesymiści twierdzący, że niemożliwością jest bez pieniędzy odważyć się, na podobną imprezę. Aliści premjera piątkowa była dowodem, że szczery zapał i rzetelne umiłowanie sztuki cuda potrafi tworzyć.

Inauguracyjne przedstawienie było prawdziwą niespodzianką dla wszystkich.

Sala została zupełnie odnowiona, a piękne meble i ornamentacje nadając jej estetyczny wygląd, czynią z „Teatru Kameralnego" bodaj że najpiękniejszą w Polsce scenę tego typu.

Dyrekcja teatru na pierwszy ogień puściła sztukę o wielkiej wartości literackiej Fr. Zabłockiego „Fircyka w zalotach".

Jak za dobrych czasów króla Stasia roznuł się po scenie korowód pół-rokokowych postaci, wykwintnych kawalerów i pięknych pań. Trzema aktami przemknął się koło nas barwny szmat życia, wyrwany przeszłości.

Bezprzecznie, że lekki pył przykrył już dzisiaj „Fircyka w zalotach". Niemniej dzięki wyrazistości swych typów, interesującej fabule i teraz jeszcze jest on komedją żywą, dając widzowi wiele wrażeń a artystom pole do popisania dalekoidących ewentualności.

Moment ten wykorzystał pierwszorzędnie zasłużony twórca „Reduty" jeden z najświetniejszych współczesnych artystów Juljusz Osterwa. Z kreowanej przez siebie postaci starościca wydobył on pełnię stylu i kazał skrzyć się jej całą gamą młodości, lekkomyślności, czaru pustoty i finezji. Lekko, jak motyl przebiegając z kwestji na kwestję, jak z kwiatka na kwiatek, zbiera z nich aromat słów i miód myśli, by darzyć niemi słuchacza. Mało jest dziś artystów umiejących mówić piękne wierszem. Ale J. Osterwa jest w kunszcie tym niezastąpionym wirtuozem.

Nie trzeba się więc dziwić, że za tak — świetnym przykładem mistrza poszedł i cały pozostały zespół.

Piękna dykcja, piękne stonowanie ruchów, wczucie się w styl granej przez siebie roli cechowały grę M. Makarczyk-Wasilewskiej jako Podstoliny.

Bardzo wyrazisty w geście, uwypuklający silnie swą indywidualność był Aryst w doskonałej interpretacji Meliny.

Dużo komizmu wydobyli ze swych ról Świstaka i Pustaka R. Górowski i L. Tatarski, stwarzając dwa śmiałe w sylwetkach typy.

Łodzianka E. Ściborowa bardzo szczęśliwie zaprezentowała się swemu miastu rodzinnemu, jako pełna wdzięku małżonka Arysta.

Jak artyści w sztuce, tak utalentowany artysta malarz Eustachy Pietkiewicz w pięknych dekoracjach podkreśli umiejętnie styl komedji Zabłockiego.

Całość przyjęła publiczność nader ciepło, co oby było szczęśliwą wróżbą na przyszłość dla Benjaminka łódzkich miłośników Teatru Kameralnego.

W.

ROZRYWKA i ODPOCZYNEK PO PRACY

TEATR ▫ KINO ▫ WIDOWISKA ▫ RADJO

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, o godz. 8 wiecz. otwiera swe podwoje „Teatr Popularny" przy ul. Ogrodowej romantyczn baśnią J. Słowackiego w 12-tu odsłonach „Balladyna" w pięknej oprawie scenicznej art. mal. E. Pietkiewicza. Reżyseruje L. Zbucki, który wraz z ulubienicą Łodzi K. Lubieńską, I. Kozłowską i I. Faleńską grać będzie role główne. Resztę obsady stanowią: Biskupska, Dehnelówna, Trapszówna, Madaliński, Pluciński, Scibor, Skorasiński, Staszewski, Woźnik, i Warchałowski.

W przygotowaniu pod reżyserją J. Osterwy „Sułkowski" St. Żeromskiego, którego premjera będzie właściwą uroczystą inauguracją. Bilety w cukierni Gostomskiego i w kasie Teatru Popularnego.

TEATR GEYEROWSKI

Piotrkowska 295.

Dziś o godz. 8.15 wiecz. w sali Geyera (Piotrkowska 295), wesoła komedja Al. Fredry (syna) „Oj Młody, Młody" z St. Michalakiem w roli głównej i ze starą gwardją Teatru Popularnego: Bronowską, Wernisówną, S. Zielińską, Dębiczem, Góreckim, Puchalskim, Tartakowiczem oraz Kędzierską, Paczkówną, Pilarską, Waczyńską, Daniłłowiczem, Matuszkiewiczem. Reżyseruje. St. Dębicz.

TEATR KAMERALNY.

Występ Juljusza Osterwy.

Dziś i codziennie do środy włącznie występy znakomitego artysty Juljusza Osterwy, kreującego swą świetną, popisową rolę w wesołej komedji stylowej Fr. Zabłockiego „Fircyk w Zalotach" przyjętego gorąco na onegdajszej premjerze przez publiczność. W innych rolach: E. Sciborowa, Makarczyk—Wasilewska, M. Melina, R. Górecki i L. Tatarski. Bilety do nabycia w kasie zamawiań w cukierni Gostomskiego od 10 do 7 i od 8 w kasie Teatru Kameralnego.

TEATR MIEJSKI.

Jeszcze kilka ostatnich przedstawień sensacyjnej sztuki Gordina „Miry Efros" w przekładzie i reżyserji Andrzeja Marka. Początek o godz. 8.30 wieczorem.

INAUGURACJA SEZONU.

„Wesele Figara" Beaumarchais'ego kapitalna komedja jednego z moralnych twórców rewolucji w wykonaniu czołowych sił zespołu — odegrana zostanie po raz pierwszy 13-go września. Próby prowadzi reż. Tatarkiewicz. Nowe dekoracje i kostjumy projektuje p. Mackiewicz.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Ostotnie przedstawienia rewji popularnej już dzisiaj w Łodzi „To, co nas bierze" w wykonaniu pełnego zespołu pod kierunkiem reżyserskim reżysera Tatarkiewicza.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Najpopularniejsza z rewji dotychczasowych „To, co nas bierze" cieszy się ogromnem powodzeniem. Program tej rewji zainteresował kierowników artystycznych teatrów rewjowych w Warszawie. Onegdaj bawił dyrektor teatru „Qui pro Quo" p. Jerzy Boczkowski, który zakupił szereg utworów kierownika muzycznego p. Białostockiego. Jest to jeden z dowodów sukcesu rewji łódzkiego zespołu. Kierownictwo rewji spoczywa w rękach ulubieńca publiczności łódzkiej reż. Tatarkiewicza. W programie — przeboje sezonu. Codziennie jedno przedstawienie o godz. 9 wieczorem.

Bilety w kasie zamawiań w kwiaciarni p. Salwy Moniuszki 2, od 10 rano do 7 wiecz. bez przerwy od 8-ej przy wejściu do parku.

JULJAN TUWIM NA INAUGURACJI SEZONU W ŁODZI.

Czołowy poeta stolicy, dziecko Łodzi, Juljan Tuwim wygłosi słowo wstępne na inauguracji sezonu w Teatrze Miejskim. Zapowiedziany przyjazd dr. Tadeusza Boya—Żeleńskiego został odłożony z powodu choroby prelegenta. Dyrekcji Teatru Miejskiego udało się pozyskać natomiast autora znakomitej „Rzeczy Czarnoleskiej", który uświetni inaugurację sezonu, otwierając przedstawienie „Wesele Figara" przedmową.

„CORSO".

„JEDEN PRZECIW DZIESIĘCIU".

Drugi z rzędu film sensacyjny osnuty na tle walk band rozbójniczych z cichemi bohaterami preryj i obfitujący w niesamowite przygody. „Corso" jak widać dąży po wytkniętym celu, dając publiczności prawdziwą ucztę. Nic też dziwnego, że widownia cieszy się powodzeniem.

Główny bohater filmu Ken Meynorn o którym dużo rozpisuje się prasa, jako o najlepszym jeźdzcu świata, nietylko potrafi dobrze jeździć, lecz także swym sprytem likwiduje groźną szajkę bandycką.

Filmy tego rodzaju to jedyna godziwa rozrywka — gdyż widz zawsze w takim cowbojskim obrazie zobaczy coś nowego, co przykuwa jego uwagę.

Nad program doskonała farsa i szczery śmiech na widowni.

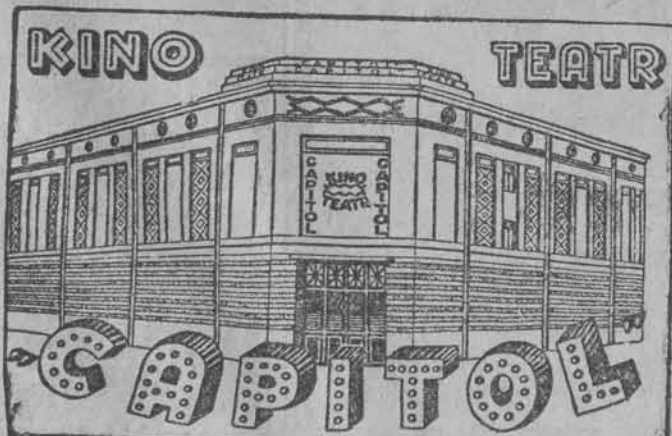
Pozatem aktualny dodatek filmowy wiadomości ze świata składa się na całość programu.

Orkiestra symfoniczna doskonale ilustruje do filmu. (S)

CO USŁYSZYMY DZIŚ PRZEZ RADJO

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ
FALA 1395 m.
8 września.

8.30 — Transmisja z Poznania. Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pomnika Serca Jezusowego.
11.56 — 12.10. — Sygnał czasu.
12.10 — 15.00 — Przerwa
15.00 — 15.50. Koncert płyt gramofonowych
15.50 — Komunikaty przygodne.
16.00 — „Znaczenie konkursów samodzielnych gospodarstw w podniesieniu produkcji rolnej"
16.20 — „Preliminowanie i przygotowanie pasz na zimę" (Dział „Rolnictwo").
16.40 — „Najważniejsze wiadomości i wskazania rolnicze"
17.00 — Transmisja z Boiska AZS w Parku Paderewskiego,
18.35 — „O różpych wynalazkach z ostatnich miesięcy".
19.00. Rozmaitości, oraz Komunikat Tow. Zachęty do hodowli koni w Polsce.
19.25 — „Z przeżyć i dziejów Narodu".
19.56 — 20.05. — Sygnał czasu, odczytanie programu na dzień następny.
20.05. Słuchowisko pogodne z Wilna.
20.30 — Koncert popularny.
22.00 — Komunikat meteorologiczny.
22.20 — Komunikaty: policyjny, sportowy, nad program.
22.45 — 23.45. — Muzyka salonowa z „Oazy".





Towarzystwo Rzemieślnicze „Resursa" w Łodzi zawiadamia Swych Członków, że w dniu 29 września 1929 roku, o godzinie 10 rano odbędzie się

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa

w sali Kina „Resursa"

Na porządku dziennym: zaciągnięcie pożyczki z Banku Gosp. Krajowego

Zarząd

CENY PRENUMERATY:

W Łodzi z niedzielnym dodatkiem ilustrowanym mies.	zł. 4.10
Zamiejscowa " " "	" 5.—
Zagraniczna " " "	" 8.—
Odnoszenie do domu " "	" 0.40

Prenumeratę można przerwać tylko 1 i 15 każdego miesiąca

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 65,210

CENY OGŁOSZEŃ MIEJSCOWYCH:

Na I-ej stronie	50 gr.	za wiersz millimetr.	1 łam	(strona 4 łamy)
W tekście	40 "	" "	1 "	" 4 "
Za tekstem	30 "	" "	1 "	" 4 "
Nekrologi	30 "	" "	1 "	" 4 "
Zwyczajne	10 "	" "	1 "	" (10 łamów)

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz. Najmniejsze ogłoszenie 50 gr. Ogłoszenia nadesłane po godz. 7 wiecz. 30 proc. drożej. Ogłoszenia w czerwonym kolorze 30 procent drożej. Ogłoszenia akcydensowe 30 procent drożej.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzieindziej, o 50 proc. drożej od cen miejscowych. Firmy zagraniczne o 100 procent drożej. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły, nadesłane bez oznaczenia honorarjum, uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i nieużytych redakcja nie zwraca.

Wydawca Towarzystwo Rzemieślnicze „Resursa" w Łodzi. Odbito w drukarni własnej, Piotrkowska 15. Redaktor odpowiedzialny Adam [illegible]